

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA I ZAGĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU I ZAGROŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

• PUBLICYSTYKA • REPORTAŻE • RELACJE • TWÓRCZOŚĆ NIEZALEŻNYCH PISARZY I POETÓW • DOKUMENTY • KOMENTARZE • KRONIKA AKTUALNYCH WYDARZEŃ • STARY PRZEGLĄD PRASY I WYDAWNICTW • NOTY • LISTY • SATYRA I HUMOR • WSZYSTKO - O CZYM PISAĆ NIE WOLNO, A O CZYM PISAĆ TRZEBA • BEZ CENZURY, BEZ KINISLA •

W NUMERZE:

- O PRÓGU NOWEGO ROKU
- Jakub Byrsewski: JAK WIDZIMY NASZE DZIŚ I NASZE JURO?
- WIERSZE "Zastawianina"
- Jan Skrzetuski: o "Raportie" - "POLSKA 5 LAT PO SIERPIEŃCU"
- KUMULACJA ZAGROZEŃ / z części V "Raportu"/
- B. Głowacki: PONAD 40 CZASOPISM...
- Paweł J. Nowak: SĄDY WOJSKOWE NA ŚLĄSKU w czasie trwania stanu wojennego
- Obserwator: CZY DEMOKRACJA MA SZANSĘ PRZEŻYĆ? - pytanie postawione z pokładu "Titanica"
- OD NASZEGO KORRESPONDENTA Z LONDONU - Stanisław Roman piasek o "Solidarności z Solidarnością"
- Kazimierz Kosielski: Bajka - nie bajka, ale przeszyta warto, czyli "POLSKA ROKU 1985"
- DOKUMENTY: Czesław Mielecki vel Maciej Polecki OSKARŻA Gen. Kiszczaka

POZA TYM - Przegląd wydarzeń • Czego boją się Polacy • Sylwestrowy Marka Batezowicza • Wiadomości zaa krat • "Nowości wydawnicze" •

Nowy rok skłania do zadumy. Ale od razu wyjaśniamy: nie chcemy ani cokolwiek bilansować, ani prognozować, choć wielu z naszych przyjaciół uważa, iż rok 1985 był przełomowy, a rok bieżący, w który właśnie wchodzimy, będzie otwarcie nowego etapu.

Niewątpliwie zaczął się okres "normalizacji" i "stabilizacji" sytuacji w Polsce. Junta generałów osiągnęła zaplanowany cel: pacyfikację nastrojów i względnie zrównoważony rynek. Nasza znajoma, która na wigilię Bożego Narodzenia wystąpiła karpia, powiedziała: jest zupełnie tak jak za "późnego Gomułki". W sklepach pojawiły się nawet rodziny... O rozwoju jednak mowy nie ma. Ujawniły się ostatnio dalsze symptomy kryzysu. Zawiodły bowiem oczekiwania na zniesienie sankcji, a co za tym idzie - na nowe pożyczki. "Otwarcia" na Zachód - poza Libią, Algierią i Tunezją - nie ma. I długo prawdopodobnie nie będzie. Aby ono nastąpiło - musiałby się zmienić stosunek władzy do społeczeństwa, a na to się nie znoży. Jeśli Kreml zdecydował się w 1981 r. zlikwidować "polską kontrewolucję" to nie po to, aby ją przywracać w 1986. Pole manewru junty nie jest więc wielkie. Może ona co najwyżej kontynuować dotychczasowy kurs. Ale może go równie dobrze zaostriżyć. Krakania WRON nie były ostatnio wesołe. Brzmiały raczej żkwiessczo.

Politykę junty na najbliższe lata wyznaczy niewątpliwie Zjazd KPZR, który już wkrótce się odbędzie, a następnie - "własny" zjazd PZPR, wyznaczony na czerwiec. Nie wiemy na razie jaki kierunek polityki globalnej obrał Gorbaczow. Czy będzie to kurs "na zewnątrz", a więc na zbrojenia i **ekspansję**, czy "na wewnątrz", a więc - na rozwój i podnoszenie poziomu życia. Zakładamy, że będzie to polityka "na wewnątrz", co nie znaczy oczywiście, że ZSRR zrezygnuje ze swej wielkomocarstwowej pozycji w świecie i wycofa się z międzynarodowej areny. Znaczyć to jednak może dłuższy etap stabilizacji.

Junta jest na to przygotowana. Przetarasowania personalne, jakie nastąpiły po tzw. wyborach, dowodzą, iż ekipa Jaruzelskiego wzrosła w siłę i nabrała pewności siebie. Generał - jako przewodniczący Rady Państwa, i sekretarz KC partii, a zarządcą przewodniczący Rady Wojskowej - pozostawił sobie najważniejsze ogniska władzy. Jeśli ktoś mógłby podważyć jego pozycję, to tylko Gorbaczow. Ale - po co miałby to robić? Zgodzimy się zatem z pesymistyczną oceną, że w Polsce nic lub prawie nic się nie zmieni. Nadal prowadzona będzie polityka kija i marchewki. Z tym - że obie te metody mogą być bardziej selektywnie stosowane.

Rok 1986 nie zapowiada się więc dobrze. Przynajmniej - jeśli chodzi o zmiany w polityce wewnętrznej. Junta liczy po prostu na czas. Wyciągając nauki z doświadczeń węgierskich, zakłada, że Zachód zmieni swe nastawienie do władz PRL. No bo - po prawdzie - czy są one gorsze niż na Węgrzech, Czechosłowacji czy Rumunii? Możemy żartować w związku z przyjęciem Jaruzelskiego przez prezydenta Francji "kuchennymi schodami". Ale został on jednak przyjęty i Mitterand takiej, jaka jest/ nie da się wyeliminować. To jednak spore państwo w Europie, no i ważny wasal Kremla.

Czeka nas zatem trudny etap i długa droga. "Normalizacja" znaczy bowiem wszystko co najgorsze. Jak w czasach "Priwislinii", ustanowionej z woli cara. Wtedy też stosowano wobec Polaków politykę kija i marchewki: wiernych i lojalnych nagradzano, buntnych i nieprawomyślnych - karano. Roszy podziękują wewnętrznie. Czynnikiem było sporo. W carskiej ochronie służyli nie tylko Moskale. Bywali wśród nich i Polacy. Naplewatielstwo zdawało się ogarniać masy. W poczuciu bezsilności - nieraz wybierało się mniejsze zło. Bo niby - co to da? Z mocieżyli.

Nie twierdzimy, że historia musi się powtórzyć. Ale wszystko wskazuje na to, że się powtórzy. Podobnie jednak jak wtedy, tak i tym razem sprawa Polski i Polaków rozstrzygnie się przede wszystkim na gruncie idei i ducha. Stąd też etap, w który wchodzimy, winien być czasem pracy i działalności nad budowaniem świadomości narodowej i poczucia narodowej wspólnoty. Musimy robić wszystko, aby utrzymać - w nas i w naszych dzieciach - ducha niezależności. A więc - podtrzymać wiarę, że Polska zwycięży, a naród odzyska swe prawa. Nie jest to program imponujący. Ale pamiętajmy, że jedyną bronią, jaką obecnie dysponujemy, to bron ideałowo-moralna. Oni mają siłę, my tylko idee i wiarę. **"Tylko" tyle i aż tyle!**

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

listopad - grudzień 85

Nasz punkt widzenia na najważniejsze sprawy i problemy, które były przedmiotem powszechnego zainteresowania w ostatnich dwóch miesiącach. Fakty w zasadzie nie wymagają komentarzy. Przypominamy je jednak, licząc na własny punkt widzenia Czytelników.

SZCZYT W GENEWIE o W listopadzie /19-20/ doszło do oczekiwanego z wielkimi nadziejami spotkania na szczycie przywódców obu supermocarstw. Prezydent Reagan i Michał Gorbaczow "nawiązali rozsądny kontakt przy kominku" /"Times"/ i byli zgodni przynajmniej w trzech kwestiach: wojny atomowej nie można wygrać, nie może być konfliktu zbrojnego między USA i ZSRR, spotkania na szczycie należy kontynuować. Nie wiadomo, jak Gorbaczow zareagował na przedstawione mu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych problemy, związane z przestrzeganiem praw człowieka i z konfliktami regionalnymi. Jeśli idzie o te ostatnie, to przypomnijmy, że 27 grudnia minęła 6 rocznica najazdu wojsk radzieckich na Afganistan. Przy okazji opublikowano krwawy bilans tej wojny: pół miliona zabitych, 4 miliony uciekinierów, całe rejonu kraju zrównane z ziemią. Niemniej - szczyt w Genewie zapoczątkował pewne odprężenie w stosunkach między Wschodem i Zachodem. Czy na tej fali odprężenia dojdzie do przerwania walk w Afganistanie - trudno przewidzieć. Wiadomo natomiast, że nie wpłynęła ona na sytuację w Polsce.

CZYSTKI I ARESZTOWANIA o Na ostatnim w ub. roku plenum KC PZPR gen. Jaruzelski w swym wystąpieniu uszczepił hasło "porozumienie narodowe" o nowe słowko "walka". Brzmi ono teraz: "porozumienie narodowe i walka". Z kim partia zamierza prowadzić walkę /oprócz "Solidarności" oczywiście/ okazało się kilka tygodni wcześniej. Po nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym uchwalonej przez Sejm, rozpoczęto czystkę wśród pracowników i kierowniczej kadry wyższych uczelni. Zwolniono, jak dotąd, z powodów światopoglądowych ok. 80 ludzi (katedry - rektorów, dziekanów, kierowników katedr, profesorów. Studenci wielu uczelni przeprowadzili akcje protestacyjne. M.in. 70 studentów Akademii Sztuk Pięknych - Wydział Grafiki w Katowicach wystosowało list do rektora protestując przeciw zawieszaniu w czynnościach prof. Andrzeja Kowalskiego /brata Anki Kowalskiej/. Doświadczenie podobnych akcji w przeszłości uczy, że i tę walkę o dusze młodzieży partia przegra. Polska młodzież stoi bowiem jednoznacznie po stronie wolności i pragnie żyć prawdą.

WERYFIKACJA W WYDAWNICTWACH o Po wyższych uczelniach partia zabrała się za wydawnictwa. Kierownik partyjnej kultury Witold Nawrocki /dobrze nam znany z Katowic/ zażądał weryfikacji planów wydawniczych na rok 1986 i usunięcia z nich tych autorów, którzy piszą z pozycji obcych ideologicznie oraz "mają powiązania z antysocjalistyczną i klerykalną opozycją". Na szczęście dla polskiej literatury pisarze, którzy znajdują się na partyjnym indeksie, będą mogli drukować swe utwory w licznych i prężnych wydawnictwach podziemnych. Można by wzruszyć z politowaniem ramionami na tę nową próbę partii wkrzeszenia trupa ideologicznego i dawno skompromitowanej walki klasowej, gdyby nie fakt, że akcji tej towarzyszy fala represji. Nadal w więzieniach przebywa ponad 200 działaczy i przywódców "Solidarności" - z Jędrakiem, Frasyniukiem, Lisem i Michnikiem. W grudniu aresztowano Jacka Szymanderskiego, w związku z jego działalnością w Radzie Duszpasterstwa byłych Internowanych i Więźniów Politycznych. W bardzo złym stanie zdrowia pozostaje aresztowany poeta Lothar Herbst. Wielu więźniom sumienia odmawia się wszelkiej pomocy z zewnątrz, takiej jak paczki żywnościowe i widzenia z rodziną. Po świętach rozpoczął się w Mikołowie proces przeciw grupie działaczy naszego Związku, którzy nawoływali górników do bojkotu oficjalnych obchodów i-oskarżonych i zorganizowania własnego, niezależnego pochodu. Wreszcie, w stan oskarżenia postawiono Lecha Wałęsę.

BARBÓRKA '85 o Dość skromnie pod względem propagandowym wypadły obchody Dnia Górnika. Na centralnej akademii w Zabrze "najwyższe władze partyjne i państwa" reprezentował tylko premier Messner /Jaruzelski wolał spotkać się ze swym

się ze swym kolegą Kadafim/. Zebrani na uroczystości górnicy i ci, którzy jej przebieg śledzili w telewizji, nie usłyszeli nic nowego. Znow, jak tyle razy w poprzednich latach /z wyjątkiem 1980 i 1981/, przedstawiciele najwyższych władz mieli pełne usta frazesów o "dobrze zorganizowanej, a więc rytmicznej i wysoce wydajnej, efektywnej i bezpiecznej pracy wszystkich kolektywów górniczych, pomyślnie realizujących wyznaczone zadania, co jest najbardziej praktycznym wyrazem górniczego patriotyzmu, górniczej ofiarności, inicjatywy i zaangażowania" /min. Piotrowski/. A tymczasem w kraju, szczególnie na wsi, węgla brak. Tę wstydlivą dla władzy kwestię min. Piotrowski zbył krótkim stwierdzeniem, że "górnicy nie mają wpływu na funkcjonowanie transportu czy na dystrybucję węgla, na różne patologie węglowego rynku". I tu min. Piotrowski zdobył się na szczerłość: górniczy robot ma fedrować, ma "pomyślnie realizować wyznaczone zadania" a nie współdecydować o ważnych sprawach swojego kraju. A z drugiej strony byłoby rzeczą ciekawą dowiedzieć się, co minister rozumie pod sformułowaniem "różne patologie węglowego rynku" i kto za te patologie ponosi odpowiedzialność? Wcześniej, bo 1 grudnia, w katedrze Chrystusa Króla odbyła się uroczysta Msza św. koncelebrowana przez wszystkich biskupów diecezji katowickiej, podczas której poświęcono figurę św. Barbary, patronki górników. Wielotysięczna rzesza wiernych, zebranych w świątyni, modliła się za poległych górników kop. "Wujek".

JARUZELSKI W PARYŻU • Nieoczekiwana wizyta gen. Jaruzelskiego w Paryżu, gdzie spotkał się z prez. Mitterrandem, wywołała we Francji prawdziwą burzę a prezydent stał się obiektem ostrej krytyki prasowej. Nie pomogło Mitterrandowi nawet to, że wpuścił swego gościa do Pałacu Elizejskiego tylnym wejściem i że podczas ponadgodzinnej rozmowy poddał krytyce stan praw człowieka w Polsce. "Impresario dyktatorów" - nazwał prezydenta jeden z dzienników paryskich, a słynny aktor Yves Montand stwierdził w telewizji: "Nie wiem, czy Mitterrand wie co robi?" Pytanie było jak najbardziej uzasadnione. Prezydent Francji bowiem, czy tego chciał czy też nie, pomógł Jaruzelskiemu rozluźnić nieco izolację polityczną, w jakiej znajduje się rząd PRL od wprowadzenia stanu wojennego.

BRANDT W WARSZAWIE • Dobrą przysługę wyświadczył Jaruzelskiemu również Willi Brandt, który przybył do Warszawy z okazji 15 rocznicy podpisania układu między Polską a RFN. Brandt, laureat pokojowej nagrody Nobla, nie przyjął zaproszenia laureata pokojowej nagrody Nobla Lecha Wałęsy. Krok ten wywołał rozgoryczenie wśród Polaków i krytykę prasy w RFN. Przewodniczący SPD usiłował, co prawda, ratować twarz spotykając się z jednym z doradców Wałęsy, Tadeuszem Mazowieckim i z prymasem Glempem. Wystosował nawet osobisty list do przywódcy "Solidarności". Niewiele mu to jednak pomogło. W oczach Polaków stracił wiele. Lech Wałęsa zareagował ze spokojem i godnością. W wywiadzie dla bońskiego dziennika "Die Welt" podtrzymał swoje zaproszenie i wyraził nadzieję, że do spotkania może dojść w przyszłości.

UCIECZKA BRACI ZIELIŃSKICH • 15-letniemu Adamowi i 13-letniemu Krzysiówi udać się wyczyn, jaki nie często udaje się najbardziej doświadczonym i zdesperowanym uciekinierom. Ukryci pod samochodem ciężarowym przedostali się do Szwecji, gdzie poprosili o azyl polityczny. Ich rodzice, ciężko pracujący przez całe życie na niewielkim gospodarstwie, wyrazili zgodę na pobyt swych dzieci w bogatym kraju. W rewanżu sąd odebrał im władzę rodzicielską nad chłopcami. Jakże wstydliva to sprawa dla władz PRL, jakże smutna dla nas. Nie pierwsza jednak i zapewne nie ostatnia.

KOMENTATOR

- CZYTAJCIE JEDYNE NA ŚLĄSKU NIEZALEŻNE CZASOPISMO LICZĄCE 40 STRON!
- POŻYCZAJCIE JE PRZYJACIOŁOM I KOLEGOM!
- FISZCIE DO REDAKCJI!

JAK WIDZIMY NASZE DZIŚ I NASZE JUTRO?

Dyskusja przy okrągłym stole, czyli nocne rozmowy rodaków

Należymy do tej części społeczeństwa, dla którego idea Sierpnia i "Solidarności" są nadal żywe. Więcej - do tych, którzy gotowi są o tę idea i o "Solidarności" walczyć. Po 4 latach wzbogaczyli się jednak i nasze doświadczenia i świadomość polskiej sytuacji. Dziś - bardziej niż np. po 15 grudnia - zdajemy sobie sprawę z geopolitycznego aspektu "polskich problemów". Mamy świadomość nie tylko faktu, że w 1939 roku nastąpił III rozbiór Polski, ale i tego, że była Jałta, która ten rozbiór zaakceptowała, choć formalnie dała Polsce wszelkie atrybuty niezależności.

Czytaliśmy niedawno książkę Ernsta Skalskiego "Jałta po 40 latach". Przpomnijmy kilka istotniejszych jej wyłii.

Zdaniem Skalskiego - odzyskanie niepodległości w 1918 było rzeczywiście cudem. Kiedy zaczynała się I wojna światowa - nikt z Polaków nie liczył na odbudowę państwa polskiego. Piłsudski stawiał na Austrię i Francję, licząc na to, że "autonomia galicyjska" rozbierze się o przyłączone do Austrii Kongresówce. Miał nadzieję, że może uda się utworzyć jakiś kadubowy twór polski pod berłem Habsburgów. Status Węgier w ramach cesarstwa wydawał się celem, dla którego warto tworzyć legiony. Imowski z kolei opierał swe rachuby na aliansie z Francją i Rosją. Marzył o "dowartościowaniu" Królestwa Kongresowego, być może pozbawionego o przyłączone Galicję, Wielkopolskę i część Pomorza. Miała to być zatem Polska, ale Polska w ramach monarchii Romanowów, ściśle z nią powiązana i od niej zależna.

Trudno było wtedy przewidzieć sytuację niemożliwą na zdrowy rozum: że w wyniku wojny wszystkie 3 mocarstwa rozbirowa rozpadną się, Polska zaś będzie mogła sięgnąć po całkowitą niezależność. - i to w granicach wale seneswymi. Ale niemożliwe okazało się możliwe. Cud się naprawdę się zdarzył. Ten cud był jednak możliwy tylko dlatego, że naród był przygotowany do wolności. Zwyczajny powstaniec krył w sobie pokolenie - romantyków i pozytywistów. Duch polski, wiara Polaków, ich wola przetrwania jako narodu okazały się niemożliwe. Polacy - mimo szerokiej akcji germanizacyjnej i rusyfikacyjnej, mimo knewania postaw lojalizmu i wierności, a nawet godzenia się z faktami dokonywanymi przetrwali jako naród zdrowsy, gotowy do decydowania o własnym losie i urządzania na swój sposób własnych spraw.

Z tych wyłii Skalskiego można wyciągnąć optymistyczny wniosek: Polska nie zginie i nie zginie, dopóki żyje naród.

Skalski zwraca uwagę jeszcze na jeden aspekt sytuacji. Porównuje Polskę z roku 1914 z obecną. I dochodzi do wniosku, że wysiłki Polaków, trwające od 20 a nawet prawie 300 lat, wiodące do wielkim sukcesom. Nie mamy wprawdzie Polski całkowicie niepodległej i suwerennej, ale jednak Polska jest. Nie ma już zatem powiedzieć, że marzenia Imowskiego spełniły się z nadwyżką. Polska jest obecnie zależna "tylko" od ZSRR.

Oczywiście, nie znaczy to wcale, że wszystko stało się prostsze. Nic jednak nie trwa wiecznie. Ani imperia, ani układy sił. Zastępują więc okoliczności, kiedy Polacy znów będą mieli szansę. Chodzi o to, by umieli z niej skorzystać.

Do tego momentu wszyscy się w zasadzie zgadzamy w ocenie polskiej sytuacji, a także co do potrzeby "budowania gotowości" do podjęcia wolności. Brak tu jednak konkretnów. Stąd też ogólna desorientacja, brak recept na dziś i na jutro. No i jak tę "gotowość" budować, aby była trwała, głęboka, dojrzała. Czy mamy np. przyjąć postawę romantyków czy pozytywistów? Zdecydowanie przeciwności się przyjąć i wszelkim jantom, sprawującym namiestniczą władzę w kraju, czy wchodzić z nią w kolaboracyjne układy? A jeśli to drugie - to do jakiego stopnia? Gdzie i w jaki sposób szukać możliwości i miejsc do społecznej aktywności? Jak wreszcie widzimy przyszłość swoją i swoich dzieci?

Wiadome jaka jest sytuacja ekonomiczna kraju. Z oficjalnych danych wynika, że dopiero w roku 1990 osiągniemy wielkość produkcji z 1978. Nie ma więc mowy

o rozwoju. To cofanie się i generalne subotnienie. Czy powinniśmy stać na uboczu czy włączyć się w ogólny rytm pracy, przy całej świadomości, że to umacnia system i władzę komunistów? Jakiś koleś powinien być nasz stosunek do oficjalnej kultury, wychowania młodzieży, całej sfery ideologii, która znów - i to coraz szerzej - będzie się wprowadzać w życie narodu?

Nasz stosunek do "wyborów" był prosty i arcyprosty: nie mogliśmy brać udziału w imprezie tak niedemokratycznej, w której nawet nie postarano się o podstawy uszanowania elementarnych reguł gry. Nie mogliśmy zaakceptować ogłoszenia stanu wojennego, przekroczenia porozańców społecznych, zdelegalizowanie "Solidarności", terroru, bezprawia, szkod. Ale będą następne "wybory". I wiele innych jeszcze sytuacji, kiedy stawać będziemy w obliczu dokonywania wyboru. Jak winniśmy wówczas postąpić?

Obserwujemy powiew spadek ducha. Nastroje są katastroficzne. Abnegacja, poczucie niemocności oparła coraz szerzej kręgi społeczeństwa. I obojętność. Nieważna w skutecznosci działalność. To normalne sjawisko "po klęsce". Ale takie nastroje, postawy, nastawienie się władzy totalitarnej na społeczeństwo, społeczniaki staje się prawie martwe. Tylko krok do zmiany na kładka kładka zniewolenia i poddaństwa. Potrzebna jest zatem inna postawa. Nowościadym krytyczna, powściągnięta, niezależna, ale - aktywna. Muszą być tyż, kiedy mówimy nie o tyż - kiedy mówimy tak.

Rozwikłem parę myśli i parę pytań. Ale jest ich więcej. Długo też może być na nie odpowiedź. Przekształcam się o tym siedząc na łóżku nie spotkał - jakie wrażenie na czasie do czasu mówimy. Jaka zastanawiałem być: gdzie władza, reprezentacja, nie: górnicy, technicy, inżynierowie, nauki, naukowcy, ekonomista, lekarze. Ludzie stosunkowo młodzi - 30-40 latem, ci, którzy "robili" ruch na Stierpnie i nadal robią go teraz, aby "Solidarności" była. Komuny były ostro. Zgadaliśmy się co do sprawy sytuacji. Tak - jeżeli chodzi o konieczność pracy nad sobą. I co do tego, że trzeba - myśleć o tym - myśleć o naszym na drugi dystans. Nie wiemy przecież kiedy zdarzy się nowy "cud nad Wisłą". Ale że się zdarzy - to pewno.

To brami trochę subawnie, ale ta wiara w "cud" w kontekście sprawy polskiej... Niby typowo polski surrealizm. Ale pamiętajmy co kiedyś powiedział Ben Surlant: "kto nie wierzy w cuda, nie jest realistą". A więc - to jednak element realizmu. Bez tego założenia można by właściwie stać i napłakać, albo od razu skapitulować. A to nie wchodzi w rachubę.

I drugi jeszcze subawny akcent. Wprowadził go jeden z górników, który nieważnie przeszedł "działek" astrologów /wydane przez "Iakry", przeznaczono do masowego kolportażu/. I to z niego wyszła? Ano to, że "Solidarności" zrodziła się w roku przemożnego wpływu Księżyca, a stan wojenny wprowadzony został w roku Saturna. Saturn zaś jest "rodzajem ludzkim bardzo przeciwny", jest to "planeta niefortunny wielkiej". I właśnie rok 1986 znów będzie pod jego wpływem. Będzie to zatem rok zły. Ale następnym dobry - "mas rok" - nadejdzie: będzie to rok 1988 lub 1992.

Tenże górnik stwierdził jednak, że on osobiście nie zgadza się na jakiegokolwiek układy z komunistami. Oni powiedzieli już swoje i zrobili swoje. 40 lat to chyba sporo czasu. Mielł okazję udowodnić "wykroczenie" nad kapitalizmem. A tymczasem doprowadzili kraj do ruiny, zapchnęli nas na dno, a ludzi traktują jako "zajną historię" lub "robili".

To prawda - zgodził się z nim inżynier. - Stan kraju jaki jest każdy widzi. I wowy nie ma o porozumieniu. Chyba że o porycji klęsk, ale na to nikt przy zdrowych zmysłach nie pójdzie. Lekarz dodał, że sytuacja jest tym bardziej trudna, że ONI nie chcą w gruncie rzeczy naszej aktywności. Nie dopuszczają do głosu jakiegokolwiek społecznego inicjatyw. Chocą rządzą na komendę. I to odnosi się dozwólnie do wszystkich dziedzin życia.

A jednak musimy wchodzić z władzą w pewne układy - stwierdziła naukowczyni. - Specyfika realnego socjalizmu jest przypisanie ludzi do etatów, etatów państwowych. A o obsadzeniu tychże decyduje aparat władzy. Ciężko - przez SE. Sąż rzeczy jesteśmy tylko wykonawcami i narzędziami odległych silniców. Programy szkolne układają nie naukowcy, lecz "politycy podlegający" na szczeblu centralnym. A naukowcy muszą je realizować. Są przecież niestwierdzone do-

niani - i to surowiej niż uczniowie. Nie znaczy to oczywiście, że nic nie zależy od postawy nauczyciela. Ale nie wszyscy są na tyle ambitni, zdolni, odpowiedzialni, świadomi, no i odważni. Musimy jednak wymagać od nauczycieli szacunku dla prawdy i rzetelności wobec uczniów. Urzędowe programy należy więc "rozniekać". Ale - i to jest właśnie ta forma "układów" - trzeba uczniom przekazywać i wiedzę oficjalną. Rola nauczyciela jest więc złożona. Musi - uciągając urzędowej wiedzy - nieustannie zachęcać młodzież do samodzielnego myślenia. A w takiej sytuacji są nie tylko nauczyciele...

Problem "czystych rąk". Czy może je mieć górnik, hutnik, technik, inżynier, ekonomista? Muszą przecież wykonywać zadania. Ale mogą i powinni na każdym kroku walczyć o swoją godność i godność innych ludzi pracy. Junta - gwałcąc Porozumienie Jastrzębskie - zmusza np. górników do pracy w wolne soboty; początkowo premiując ich za to, a nawet przekupując. Teraz zaczynają dobierać się do niedzieli. Co jest w tym wyjątkowo paskudnego? Ano to przede wszystkim, że pozostałe "czarne" sycynty górnicze są opłacane poniżej wszelkich norm. Aby wyjść na czło, utrzymać rodzinę, trzeba więc "dobrowolnie" pracować w wolne dni. W tej sytuacji - górnicy powinni domagać się wyższych wynagrodzeń za normalne dni pracy. One bowiem winny zapewniać utrzymanie rodziny - i to na odpowiednim poziomie. W tej sprawie konieczne jest jednak solidarne wsparcie innych, nie wyłączając Kościoła, który tradycyjnie zawsze występował w obronie ludzi pracy.

Wszyscy się zgodziliśmy, że przykład górnictwa jest niezły. Węgiel jest wciąż jedyną "walutą wymienną" kraju, juncie bardzo na nim zależy. A skoro tak - tu właśnie można by wywierać presję. Inna rzecz - czy należy przyczynić się do wzrostu wydobycia, skoro wiadomo, że i to "czarne złoto" w rękach junty zamieni się w przykrowiwo... guano? Może więc bardziej odpowiednią formą walki byłby bojkot produkcyjny, praca na "aby-aby". I ani trochę więcej, lepiej i dłużej? Niestety, tu się nie da zastosować metody aktorów. Poza tym - nie zapominajmy, że solidarność górnicza, a której się niegdyś tyle mówiło, nie funkcjonuje tak jakby należało. To nie tylko "czystki" w górnicy katrze, wycinanie wszelkich "niespokojnych duchów", to przede wszystkim rezultat naboru ludzi z całej Polski. Chłop wpuszczony na kopalnię myśli tylko o tym, jak zrobić "szmal" i szybko się uczepić. Górnicy zostali zdeintegrowani...

Jest wyraźny podział w poglądach na pracę - stwierdził ekonomista. - Ludzie zza biurka często żądają od tych z produkcji bojkotu lub złej roboty. Moby - że im gorzej, tym lepiej. Z kolei ci z produkcji żądają tego raczej od inteligencji. Tymczasem - pomijając niemożność jednego i drugiego - jest i problem moralny. No i - czy rzeczywiście im gorzej, tym lepiej? A może raczej "model czecki" byłby odpowiedni? Oczywiście - ekonomista zaraz się zastrzegł - nie znaczy to, że należy ochocho władze wspierać, ale śledzimy przecież na tej samej gałęzi. Za robota to po prostu mniej do podziaku. A rzadko się zdarza, by zabiedzeni i głodni ludzie myśleli o wolności. Wolność to potrzeba nr 2. Pierwsza jest chleb. Więc ten chleb powinien być zabezpieczony. Takie jest też bodaj rozumowanie naszego Papieża, który opowiedział się za zniesieniem sankcji gospodarczych wobec Polski. Nie z miłości do komunistów, którzy rządzą krajem, lecz z myślą o narodzie i jego przyszłości.

Tu zgodziliśmy się z jednym. Myśląc o przyszłości - powinniśmy zdawać sobie sprawę, że ostateczna rozgrywka z junta nastąpi w sferze szeroko pojętej kultury. Stąd też szczególne obowiązki intelektualistów i całej inteligencji, ale i społeczeństwa. Należy istnieć i rozwijać się kultura alternatywna - wolna i niezależna, polska kultura, czerpiąca swe soki z najlepszych narodowych tradycji. Twórcy muszą tworzyć dzieła, a my - niezależne polskie społeczeństwo - musimy je przyjmować, upowszechniać i przekazywać. Musimy się nieustannie kształcić i w duchu niezależności, pełnej autonomii w stosunku do urzędowych działań, wychowywać nasze dzieci. W tym też głównie powinna przejawiać się nasza aktywność. Ale nie tylko w tym. Ważne jest nieustanne budowanie zbiorowej solidarności. Winna więc równolegle rozwijać się i obejmować coraz szersze kręgi społeczeństwa akcja samopomocy. W tym celu powinniśmy włączyć się bardziej ofiarnie i z większym przekonaniem do życia parafialnego. Zdarzająca się tu i ówdzie bierność należy przeskamywać. Dziś - po III Soborze Watykańskim - świeccy mają prawo występować ze słusznymi żądaniem. Tym bardziej, że chodzi tu o budowanie słuszných moralnie postaw ludzkich. Działania te miesz-

czą się więc w charakterze pracy duszpasterkiej. Należy zresztą wykorzystać i inne możliwości, niekiedy nawet legalne struktury, jak np. niektóre kluby czy towarzystwa regionalne. Należy przede wszystkim tworzyć grupy nieformalne - przyjacielsko-towarzystkowe. Ot, choćby takie, jak nasza.

Praca samokształceniowa - to właściwie olem naszej sprawy. "Niech twierdzą będzie każdy dom". Chodzi o to, by rodziny nasze były mocne. I to we wszystkich jej elementach. Jak w latach niewoli. Być może, to nie my zrobimy drugi Sierpień. Ważne jest jednak, aby mogli go zrobić nasi potomkowie. Czy już w 1988 czy dopiero w 1999 - jak wyliczyć to nasz przyjaciel-górnik - nieważne. Rzecz w tym, aby byli do tego gotowi, gdy nadejdzie czas.

Cóż do tego dodać? Z pewnością nie będzie lekko. Sprawy subtelnieją. Junta nie zawsze postępuje się pałkami. Stosuje też perswazję, a niekiedy nawet wyciąga rękę - nie po to, aby ją uciągnąć. Ale paszery są. I na dobitkę głosi się nadal ideę "porozumienia". Oczywiście, wiemy o jakim porozumieniu chodzi. To nie autentyczny dialog /nigdy go zresztą nie było/, lecz próba przeciągnięcia na swoją stronę. Niektórzy ulegają. Widziny to chodzą w nowych, utwornionych prasz władze, wzięskach twórczych. Faktem jest również, że do setimowych zwiastów zawodowych napisano są już 5 mln osób. A może być jeszcze gorzej. Nie przeseniają tych zjawisk, ale nie przywiązują na nie oszu. Oszubiście - jestem dobrej myśli. Po 4 latach totalnego zamartwiania władza nie osiągnęła zbyt wielkich sukcesów. Uszagle jeszcze przetrwała część społeczeństwa jest przeciwnie niej. "Wybory" nie przesona będą stwierdzenia. Prawie 6 mln nieobecnych - to fenomen niewyobrażalny w jakimkolwiek innym kraju sowieckiego bloku. A pamiętajmy o tym, że ostatnie "wybory gierkowskie" - na początku 1980 roku - dały komunistom prawie 100-procentowe poparcie. A wkrótce potem był Sierpień...

Stawiamy więc pytanie. Sprawa w tym, żeby nie tylko było nas wielu. Ale by ta ilość przechodziła w jakość. Trwanie i gotowość - to nasze zadanie. I budowanie niezależnego ducha.

Czy to jest odpowiedź na postawione w tytule pytanie? Rzecz w tym, że dziś nie ma takiego mądrego, który byłby w stanie na nie odpowiedzieć. O jutro mówić jeszcze trudniej. Każdy zresztą we własnym zakresie musi na to /czy inne podobne/ pytanie odpowiedzieć. Choćby we względu na własne dzieci. Wobec nich nie możemy być nieuczciwi.

JAKUB BYSZEWSKI

SMIERC KAPŁANA

23.XII.1985 - w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia - zmarł nagłe-
ks. prałat dr STANISŁAW BISTA.

Był oficjalem Sądu Biskupiego i profesorem prawa kanonicznego w Wy-
szym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach, kapłanem katowickiego
KIK, a także aktywnym członkiem Biskupiego Komitetu Pomocy "Sprawied-
liwość i Miłość Społeczna", zastępował jednak przede wszystkim jako autor
wspomnianych, mądrych kazań, które głosił na Masach Świętych za Ojczyznę
w katedrze Chrystusa Króla. Wygłosił ich - począwszy od 3.XI.1984 roku
do 16.XII.1985 - osiem. Cechowała je nie tylko duszpasterka troska o
formację duchową wiernych, lecz również o serce i dusze Polaków. Był
bowiem - jednym z nielicznych na Śląsku - głosicieli Prawdy Bożej, ale
zarazem Prawdy Narodu i Polski, którą kochał i której pozostał wierny
do ostatnich chwil swego życia.

Kto go teraz zastąpi w katowickiej katedrze? Kto będzie umacniał
nas w wierze, nadziei i miłości? Kto - jak On - prowadzić nas będzie
przez krzyż do zwycięstwa?

WIERSE "KATOWICZANINA"

W obiegu anonimowym krąży wiele tekstów, które wyszły spod jego pióra. Nie jest zawodowym poetą, ale objawił się jako poetycki talent. Muza poezji nawiedziła go 13 grudnia 1981 roku. Jak setki i tysiące innych rodaków. Sięgnął po pióro, bo jakże wyrazić inaczej to co czuł i co czuli inni? I tak oto powstały skynne "Panocy" - poświęcone zabitym górnikom - i "Życzenia dla Lecha Wałęsy" i "Kołęda" i "Sylwester 81"... A potem wiele, wiele innych, które weszły do ogólnopolskiego obiegu, a następnie stały się ozdobą licznych zbiorów i antologii poezji stanu wojennego.

W 1984-85 doszły dalsze. Impulsem był nowy wstrząs: uprowadzenie i zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki, a następnie skynny proces morderców, zainscenizowany przez generałów dla oplucia ofiary i usprawiedliwienia zbrodni, której właśnie ONI byli głównymi sprawcami.

Od tego czasu minął rok. Pamięć o tym tragicznym wydarzeniu jednak trwa. Więcej - rozwija się cześć, a nawet kult zamordowanego kapłana. Usiłowania junty, by sprawy poszły w zapomnienie lub wykrzywił się ich obraz spełzły na niczym, podobnie zresztą jak wiele innych usiłowań tego rodzaju. Faktów nie da się bowiem zmienić. Nie da się też zniszczyć prawdy o nich.

Do tych właśnie faktów odnoszą się ostatnie wiersze "Katowiczana" /że pozostaniemy już przy tym określeniu/. Oto one...

X X X

Pusta szosa pod Toruniem, Noc.
Tu się kończy Twoja ziemską droga.
Godzien jesteś przyjąć, służo Boga,
chwałę i cześć i moc.

Jeszcze cichy krzyk: Panowie, co robicie?
Błysk latarek i za ciosem cios,
jeszcze ciało w wodę. Ludzki los
zginąć. On nie zginął - oddał życie.

Nie przelewa się za darmo krwi.
Płomień, który w duszy Twojej świecił
niech na progu nowych tysiącleci
przez zalew wody jasno lśni.

Inni teraz Twój podejmą trud
aby człowiek był człowiekiem, Polska Polską,
aby służbę swoją apostołską
wolny Kościół wolnym świadczyć mógł.

Któryś słowem Chrystusa uwierzył
i przed Jego tronem stoisz już
wyproś światło i dla naszych dusz
męczenniku polski, księżo Jerzy.

X X X

Czemu spuszczaacie głowę
to jeszcze nie sąd boski
czeka zadanie nowe
Piotrowski

Ksiądz w Wiśle
dobra robota
choć wy na tej sali
no cóż - troszkęście to tam
spiórkali

Wasi chłopcy trzęsą portkami
kierowca uciekł
pech
musieliście wszystko robić sami
za trzech

Teraz już mordą w kubek
odwołać zeznania
dostaną inny proces, dranie
dosyć już tego ustępowania
księżułom, kapitanie

Takich jak wy nam potrzeba
nie zadyndacie na gruszcze
to im przychyliły nieba
jak - he, he - Popiekruszcze

Opinia "góry" szuka? Niech się wykrzyczy
nam ręk nie spęta
wiesz kto na ciebie liczy...
Pamiętaj!

X X X

Zimno w ziemi przy kościelnym murze
nieruchomy wzrok w dal wbiła matka
śnieg opada na brudne kałuże
Jak tam proces? Idzie, jak z płatka...

Ach, jak wielka dziś twoja rana
wypaliłeś się, jak świeca, do ostatek
zgasła nawet na zalewie piany
Jak tam proces? Idzie, jak z płatka...

Już nie powiesz więcej ani słowa
ale sumień knebel nie zatka
cała Polska dziś cię słyszy od nowa
Jak tam proces? Idzie, jak z płatka...

Cicho w ziemi przy kościelnym murze
przytuliła cię Ojczyzna - matka
milczy niebo ołowiane w górze
my milczymy. Proces idzie, jak z płatka...

LIST DO SĘDZIEGO KUJAWY

Pan daruje, że tak po nazwisku
w końcu to nie tylko pana sprawa
no i chyba dla idei - nie dla zysku...
Ale nawet dziecko o tym wie
że od czasów Poncjusza P.
to nielekkie chleb, sędzio Kujawa.

Pan się Krzywi na to porównanie
i wzrokiem gdzieś w bok pan ucieka
inną sprawę ma pan na stanie
prawda, trochę postarzał się świat
lecz przed dwoma tysiącami lat
też sądzono niewinnego człowieka.

Na ostatniej ze Swoich dróg
też upadał na twarz raz po raz
ledwie oddech w piersi złapać mógł;
choć dziś inne go wiodły mundury
inny dzisiaj Rzym patrzył z góry
podobieństwa nie zatarał czas.

Pan pozwoli, że jeszcze zapytam
na co ta impreza pańska cała
czy tak sądzi Rzeczpospolita?
Wrócił stary szylk: polityczna herezja
trzy kobiety: Solidarność, Ojczyzna, Ecclesia
też nie mogły odnaleźć ciała.

Zresztą dość porównań - sam pan wie
że on żyje, chociaż miało być inaczej.
Pan zacierał ślady po SB
potem togi i łańcuch złożył w szatni -
dzisiaj pan się śmieje ostatni
jutro śmiać się będzie ten, co dzisiaj płacze.

I wiersz ostatni...

DO POLSKIEGO MILICJANTA

To nieprawda, że cię nienawidzę
nie wierz - to kłamstwo
czasem tylko, gdy przy tobie stoję
to się może trochę ciębie boję
trochę się po prostu wstydzę
za twe jasne oczy i orła na czapie
za twe dżonie, którymi mnie kiedyś złapiesz
gdy ci krzykną, że tak każe państwo.

To nieprawda, że jestem ci wrogiem
nie wierz w te brednie
lecz nie chciałbym chwili takiej dożyć
by twój mundur mój syn miał włożyć
- bo wśród mroku rozdzielić nie mogę
ludzkiej twarzy i twarzy przemocy
i w leżącej na nas coraz dłuższej nocy
gubię szlaki, wytyczone we dnie.

To nieprawda, że w rodzinnym domu
twoim i moim - naszym
stanąć sobie musimy naprzeciw
jednej matki skłócone dzieci.
Bracie z pałką w raportówce: komu
- tobie czy mnie - służy niezgoda
wraz z krwią naszą czasu wycieka woda
upiór historii znów straszy.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

• Marek Tarniewski: "Porcja wolności / Październik 1956/", Paryż 1957, s.144, przedruk fotooffsetowy • Bogdan Cywiński: "Doświadczenie polskie", Warszawa 1985, Ofic. Wydawn. "Pokolenie", s.56 • "Polityka a religia - Proces toruński", Wydawn. im. X.J. Popiełuszki, s. 94 • Adam Młochnik: "Głenie zapomnianych przodków", Kraków 1985, s. 44 • Aleksander Hertz: "Szkice o ideologiach", Krakowskie Tow. Wydawnicze 1985, s. 154 • "Sprawa ks. Tadeusza Zaleskiego z Mistrzejowic", Kraków 1985, s. 48 • "Folwark zwierzęcy według Orwell'a", opracowali i narysowali: Maciek Biały i Karol Blue, Warszawa 1985, Wydawnictwo "Rekontra", s. 44 • Danuta Suchorowska: "Wielka edukacja" - wspomnienia więźniów politycznych PRL w latach 1945-1956, t. I, Kraków 1985, s.112 • Andrzej Kijowski: "Ethos społeczny literatury polskiej", Warszawa 1985, Wydawn. Kultury Niezależnej, s. 30 •

Nasze recenzje

RAPORT: POLSKA 5 LAT PO SIERPNIU

Ukazanie się tego opracowania-dokumentu we wrześniu ub. roku trzeba uznać za wydarzenie o wielkiej doniosłości. Po raz pierwszy od lat niezależni intelektualni polscy pokusili się o ocenę sytuacji ekonomicznej, kulturalnej i społecznej kraju, a zarazem o próbę prognozy na najbliższą i dalszą przyszłość. Jest to ciekawa analiza, oparta o dostępne źródła. Maksymalnie przy tym obiektywna. Autorzy posunęli się może nawet w swą stronę o rzetelność za daleko. W "Raporcie" dużo jest bowiem wahań, niepewności, ostrożnych sformułowań, co - z jednej strony - uwiarygodnia ich wypowiedzi, z drugiej jednak oskabia trochę konkluzje, choć przecież wszystko /dosłownie - wszystko/ wskazuje na to, że sytuacja jest nie tylko dramatyczna, ale wręcz tragiczna.

"Raport: Polska 5 lat po Sierpniu" /wydano drukiem Międzynarodowej Struktury "Solidarności" dzięki subwencji francuskich związków zawodowych, Gdańsk 1985, s. 182, cena - 800 zł/ jest pracą sespokołą, nawiązującą twórczo do doświadczeń znanego powszechnie DIP-u. Powstał w odpowiedzi na apel sygnatariuszy Porozumienia Gdańskiego i przewodniczącego "Solidarności" Lecha Wałęsy. Jest dziełem grona przedstawicieli różnych dziedzin nauki. Domyślamy się autorstwa wielu z nich: to najwybitniejsi z polskich fachowców, ludzie o ugruntowanej sławie i rzetelności intelektualnej, specjaliści znający się naprawdę na rzeczy, w dodatku - wolni od jakichkolwiek uprzedzeń. Chodzi jednak nie o jakąś "wprawkę" na temat, dyskusję przy okrągłym stole, lecz sprawę o podstawowym dla nas wszystkich znaczeniu: o Polskę, o jej los, o jej przyszłość. Tę postawę wyraził trafnie Lech Wałęsa w słowie wstępnym do "Raportu":

"W chwili obecnej nic nie wskazuje na to, że porozumienie jest możliwe. Przeciwnie, władza wydaje się zdolna tylko do represji, a w społeczeństwie gromadzi się nienawiść. Porozumienie jednak nie jest tylko sprawą chwili. Można powiedzieć, że z narodowego punktu widzenia nie ma innego wyjścia niż dogadywanie się. Trzeba umieć czekać na właściwy moment. Na kolanach do ugody nie pójdziemy. Nadejdzie moment, że zrozumieją. Jeśli będzie trzeba - to pomożemy im zrozumieć. Dla "Solidarności" nie ma rzeczy ważniejszej niż interes kraju. O tym trzeba myśleć. Rynek gospodarczego sami stworzyć nie możemy, ale rynek myśli - możemy. Po to, by Polskę wprowadzić na właściwą drogę. Tom przedstawiony obecnie szerokiej opinii publicznej jest przestroga przed tym, co Polsce zagraża. I jest zachęta do dyskusji o różnych dziedzinach naszego życia. Jest on dowodem, że nie ma - jak chciałyby władze - monopolu na troskę o Polskę".

Pomijamy tu różne opinie na temat czy możliwe jest w ogóle "porozumiewanie" się z komunistami. To sprawa oceny realiów politycznych i geopolitycznych. Zakładając jednak, iż Polska jest tylko nową formą rosyjsko-radzieckiego kolonializmu /"Priwislinia"/, nie możemy być bierni wobec tego, co się z naszym krajem stało i jaki los zgotowali nam jego władcy z nominacji Kremła. Tu chodzi dosłownie o "być albo nie być" narodu polskiego. A w tej sytuacji nie pora na pytania. Trzeba więc zgodzić się z Lechem Wałęsą: nikt nie ma monopolu na troskę o Polskę. O nią troszczyć musimy się wszyscy, przede wszystkim my - Polacy.

"Raport" jest tego dowodem. Więcej - jest dowodem żarliwego zaangażowania w podstawowe sprawy i problemy narodu. Przedstawia sytuację niewesołą, można powiedzieć - makabryczną. Ale taki jest stan rzeczy. A zarazem punkt wyjścia do szukania dróg - już nie naprawy, ale ratunku.

Autorzy "Raportu" zajęli się takimi kompleksami zagadnień, jak prawo i praworządność /część I/, gospodarka w kryzysie /część II/, warunki życia i pracy /część III/, oświata, nauka i kultura /część IV/. Podjęli się też próby konkluzji /część V/. Nie sposób omówić szczegółowo wszystkich i zająć

wobec nich stanowisko. Zrobią to zresztą z pewnością fachowcy. Tu z konieczności ograniczamy się raczej do ogólnego omówienia i prezentacji poszczególnych spraw.

Część I - odnosząca się do prawa i praworządności. Autorzy "Raportu" wskazali na sprzeczność z zasadami porozumień społecznych tendencje rozwoju elementów represyjno-policyjnych w działalności ustawodawczej i w praktyce stosowania prawa. Zajęli się prawem i praworządnością, pomijając problematykę państwa, położenie międzynarodowe czy sytuację w aparacie władzy, nie chcąc jeszcze bardziej rozszerzać opracowania, które musiałoby rozrosnąć się do rozmiarów przekraczających możliwości wydawnicze /opracowanie i tak liczy co najmniej 500 stron maszynopisu/. Ale i część opracowana daje obraz ponury. Wskazuje na policyjny system państwa, a zarazem system totalnego bezprawia. Władza - opanowana lekciem przed powtórzeniem się wydarzeń z lat 1960-81, kiedy musiała negocjować ze społeczeństwem - pozbawiła je po 13 grudnia '81 wszelkich praw. Sparaliżowała tym samym jakikolwiek szanse wykorzystania twórczych zdolności narodu do "naprawy Rzeczypospolitej". Strach przed utratą władzy okazał się silniejszy niż troska o los państwa i narodu /jeśli w ogóle ta troska wchodziła w rachubę/.

Część II - poświęcona gospodarce narodowej - została najbardziej rozbudowana w "Raporcie", ale też ona stanowi błąd sytuacji kraju. Podjęta została m.in. problematyka rynku i samorządu. W przedstawionym obrazie "gospodarki w kryzysie" zawarta się również sprawa reformy gospodarczej oraz jej polityczne uwarunkowania. Jak się okazuje, wszystko leży lub znajduje się w stanie rozkładu. Nie ma szans nawet na uzyskanie odsetek od zadłużen, nie mówiąc już o samych zadłużeniach. Brak środków na konieczne odnowienie maszyn i urządzeń, które zużywają się w tempie galopującym, brak środków na pobudzenie gospodarki, a przy tym salkowity krych - od początku przecież "kulawej" reformy. Jakże by zresztą być mogło inaczej, utrzymując centralistyczny system zarządzania i kierowania gospodarką, nie dopuszczając do głosu autentycznego samorządu załóg, utrzymując partyjną nomenklaturę i politykę kadry, nie dając zakładowi produkcyjnym samodzielności?

Część III - to konsekwencje obecnej sytuacji gospodarczej dla społeczeństwa. Weźmy pierwszą z brzegu - mieszkanie. Jak wiemy, bo tego nawet urzędowa propaganda nie ukrywa, budownictwo mieszkaniowe osiągnęło dno. Od 1981 r. nie notuje się w tej dziedzinie żadnego postępu: krzywa idzie w dół. A tymczasem na mieszkania czekają miliony młodych, gniewnych ludzi - ludzi bez szans na własny kąt i dach nad głową. Do tego dochodzi systematyczne pogarszanie się stanu zdrowotnego ludności oraz katastrofa ekologiczna - rezultat ekstensywnej eksploatacji bogactw naturalnych i totalnego niszczenia środowiska. Towarzyszą im coraz bardziej pogarszające się warunki pracy i życia oraz pogłębiające się patologia społeczna. Rozdzźwięk między sytuacją ekonomiczno-społeczną a aspiracjami ludzi pracy jest coraz większy. Narasta więc niezadowolenie mas. A co za tym idzie - sytuacja wybuchowa.

Część IV "Raportu" stanowią problemy kultury. Skoncentrowano się tu na sprawach zasadniczych o podstawowym znaczeniu, pozostawiając na boku takie kwestie, jak upowszechnienie kultury, świadomość historyczna czy środki komunikacji społecznej. A więc - jak niszczy się /i to od lat/ kulturę i ducha narodu, jak niszczy się wszystkie te wartości, bez których żaden naród nie może żyć i rozwijać się. Jest to polityka zaplanowana i świadomie realizowana. Polityka sowietyzacji, do której walcnie przyczyniają się pisarze reżimowego ZLP czy inni twórcy, którzy zgodzili się na narzucony im status partyjno-rządowych artystów. Na szczęście istnieje i rozwija się kultura niezależna. Wypełnia ona luki, zapełnia białe plamy, wzbogaca świadomość, podtrzymuje ducha. Jest ona dziełem zbiorowym narodu - nie tylko niezależnych twórców. Bo tylko dzięki zbiorowemu wysiłkowi możliwe jest tworzenie i rozwój narodowej kultury.

Autorzy "Raportu" pokusili się również o próbę konkluzji /część V/. Wzięli oczywiście pod uwagę to co "możliwe" i "konieczne", eliminując z góry "nie-możliwe" czy z góła "nieprawdopodobne". Tu można by się trochę pospieszać, bo przecież ktoś dziś może na pewno wiedzieć co będzie jutro? Zakładając nawet,

Se rządząca w Polsce władza "umocniła się" i "ustabilizowała" - nie możemy wiedzieć z czym wysokocy ostatecznie Michaił Gorbaczow po Zjeździe KPZR, czy zrobi pozorowane "otwarcie" na świat, koncentrując się /ze względu/ na taktycznych oczywiście/ na sprawach wewnętrznych ZSRR, czy też zdecyduje na kontynuowanie polityki ekspansji i podboju. A przecież od tego wszystko zależy; także los ekipy Jaruzelskiego i innych namiestniczych ekip, bo przecież żyjemy tu i teraz. Musimy być jednak gotowi na najgorsze, a więc na ten stan rzeczy, jaki jest i jaki będzie - zważywszy niewielkie pole manewru tzw. polskich komunistów. Czekają nas więc nie tylko zadania trwania i pracy na rzecz ocalenia narodowej tożsamości, ale też pracy na rzecz kraju, aby nie uległ on całkowitej degradacji, a w konsekwencji - spisania go na straty w ogólnoeuropejskim bilansie. A taka groźba nie jest bynajmniej pozabawiona podstaw. Już raz przecież Europa zdobyła się na ten makabryczny zabieg wobec Polski, nie czyniąc sobie z tego większych wyrzutów sumienia /że nie przypomniemy tu Jałty/.

Oczywiście, konkluzje mogą być również inne. I mam nadzieję, że będą inne. Nie ulega jednak wątpliwości, że muszą mieć charakter konstruktywny i być nacechowane maksymalnym realizmem. Z tego ducha zrodził się zresztą "Report".

JAN SKRZETUSKI

KUMULACJA ZAGROZEŃ

Z części V "Raportu: Polska 5 lat po Sierpniu"

"Chronologia kryzysu, w jakim znalazła się polska gospodarka, nie budzi większych wątpliwości. Wiadomo, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się już publicznie głosy ludzi kompetentnych, wskazujące na zjawiska alarmujące. Porozumienia społeczne 1980 r. dawały wyraz powszechnej świadomości, że źródła kryzysu tkwią głęboko, dotykając całej organizacji gospodarczej kraju. Jednym z czokowych postulatów stała się w tej sytuacji reforma ekonomiczna. W okresie "Solidarności" - między sierpniem 1980 a grudniem 1981 - rozwinęła się poważna debata nad źródłami kryzysu i nad możliwościami zmiany w sytuacji, powstawał program reformy. Być może, że była wtedy szansa na działania skuteczne, świadczyć o tym może fakt, że istniała wówczas gotowość do zamrożenia rewindykacji płacowych i materialnych pod warunkiem uzyskania instytucjonalnych gwarancji zreformowania gospodarki. Zasadniczym czynnikiem była ludzka ofiarność - czynnikiem nie wykorzystanym, marnowanym w toku nieustannych utarczek wokół realizacji porozumień sierpniowych. Jeżeli szansa taka była, to została ona przekreślona 13 grudnia 1981.

Wprowadzając stan wojenny rząd zapowiedział, że swoje "nadzwyczajne uprawnienia" wykorzysta dla działań na rzecz uzdrowienia gospodarki i realizacji reformy ekonomicznej. Zaprzeszanie "bojkotu rządu" uprawianego przez aparat władzy przed grudniem 1981 oraz pewne zdyscyplinowanie zarządzania i realizacja niektórych z przyrzeczeń z okresu dialogu między władzą a "Solidarnością" dały rezultaty ograniczone. Uruchomienie pływających rezerw w potencjale ekonomicznym kraju mogło dać tylko krótkotrwałe wyniki. Wiedza o stanie gospodarczym kraju stała się przedmiotem manipulacji politycznych: z jednej strony ukazywano obraz gospodarki w ruinie jako rzekomy skutek rozkładowych działań "Solidarności", z drugiej zaś počęła się pojawiać buńczuczna propaganda sukcesu, twierdzenia, że kryzys gospodarczy mamy już za sobą. Na użytek wewnętrzny władzy natomiast produkowane są alarmujące diagnozy o stanie gospodarki.

Przypominamy rozwój sytuacji w ciągu minionego pięciolecia nie dla wszczęcia sprawy odpowiedzialności za stan, w jakim znalazł się kraj. Chodzi o uświadomienie sobie rzeczywistej sytuacji, o jej rzeczową diagnozę, o refleksje nad przyszłością narodu.

W świetle materiałów i analiz obraz gospodarki polskiej w połowie 1985r. rysuje się dramatycznie, Powstało realne niebezpieczeństwo, że zmarnowany zostanie dorobek pracy pokoleń Polaków i że procesy degradacji i ruiny; zachodzące w środowisku naturalnym, w infrastrukturze wytwórczości, w organizacji całego życia gospodarczego - nabiorą charakteru nieodwracalnego, lub też bardzo trudno odwracalnego. Obawiać się także należy, że procesy te będą miały negatywne skutki w sferze biologicznego stanu ludności, oraz że będą one powodować zjawiska, które umownie określa się mianem społecznej patologii.

Zagrożenia te należy oceniać w skali porównawczej Europy. Można przypuszczać, że mało prawdopodobne jest, aby Polsce groził kataklizm podobny do tych, jakie dotyczą ludność niektórych krajów Trzeciego Świata. Stan i organizacja polskiego rolnictwa w znacznej mierze amortyzował dotąd - pewnie nadal będzie to czynnik - skutki ogólnego kryzysu gospodarki.

Obecny stan gospodarki polskiej każe jednak jasno powiedzieć, że kraj nasz zdaje się staczać po równi pochyłej. Ze stoimy w obliczu zagrożenia cywilizacyjnego, które w sposób trwały może wytrącić Polskę z rytmu życia Europy, z jej podstawowych standardów życia materialnego i kulturalnego.

Jeżeli zagrożenia te są realne - a przecież życie codzienne dostarcza nam stale nowych świadectw materialnych i obyczajowych tego odchodzenia Polski od standardów życia europejskiego - to znaczy, iż losy przyszłych pokoleń zależą od tego, co stanie się w ciągu lat najbliższych.

Skutki tego stanu rzeczy są trudne do przewidzenia. Dotyczą one w pierwszym rzędzie sfery materialnej, sfery życia codziennego i to w dalszym wymiarze czasowym. Można spodziewać się, że znajdować to będzie odbicie w stosunkach międzyludzkich, jak też w postawach młodych generacji, które będą miały poczucie historycznej krzywdy. Ujawnianie się zagrożenia może mieć również konsekwencje w relacjach między władzą a społeczeństwem: logika uruchomionych mechanizmów represji popychać może ku kursowi "twardej ręki", dla powstrzymania strachem reakcji społeczного protestu.

Dramatyczna sytuacja gospodarcza musi stać się osią myślenia politycznego. Musi wejść do wyobraźni społecznej. Dotyczy to władzy - chociaż nie wiadomo, czy może to stać się czynnikiem dla jej oknięcia się, czy zahamuje jej strategię zniszczenia porozumień społecznych. Dotyczy to także społeczeństwa - i to tym bardziej, że z jego doświadczeń wynika poczucie braku wpływu na gospodarkę, poczucie wyobcowania.

Nad polityczną strategią władzy ciąży zasklepienie w dotychczasowych doświadczeniach historycznych: rozbitcia opozycji politycznej w pierwszych latach powojennych z jednej strony, oraz kolejnych politycznych przesilen, których zapłonem były trudności gospodarcze, z drugiej strony. Powierzchnowe nawet rozpoznanie sytuacji wskazuje na to, że przydatność tych doświadczeń jest w obecnej chwili wysoce problematyczna. W pierwszej sprawie wystarczy powiedzieć, że władza nie ma w dyspozycji argumentu zniszczenia wojennych i społecznego zapaku dla odbudowy kraju. Druga sprawa jest bardziej złożona.

Wielkie wybuchy robotnicze w ciągu czterdziestolecia przynosiły nie tylko zmianę ekip kierowniczych, lecz także pewne zmiany strukturalne. Ekipy się zmieniały, ale jest bardzo prawdopodobne, że sama władza się stabilizowała, bo uzyskiwała wykładanie nagromadzonego niezadowolonego społecznego oraz na pewien czas dostawała kredyt zaufania społecznego. Z każdym kolejnym kryzysem ten kredyt był jednak mniejszy i bardziej krótkotrwały. W rezultacie każdego kryzysu społeczeństwo wydzierało władzy pewien zakres swoich praw, a jednocześnie kumulowało gorzyc zawiedzionych nadziei. Jest rzeczą znamienne, że wśród przywódców strajkowych sierpnia 1980 byli ci, którzy pozytywnie odpowiedzieli na zadane dziesięć lat wcześniej przez Edwarda Gierka pytanie "czy pomożecie".

Kryzys 1980 właśnie dlatego nosił odmienny charakter, miał inny przebieg i inny bilans ostateczny. W połączeniu z decyzją o stanie wojennym i doświadczeniami lat następnych sprawia to, że w obecnej sytuacji Polski może już nie być miejsca na kolejny kryzys o tym samym modelu. Tym razem kryzys mógłby od samego początku przybrać formy niezwykle ostrej i przekroczyć ramy wewnętrznego konfliktu, a jego rozstrzygnięcie nie mogłoby zostać rozwiązane kompromisem między wewnętrznymi partnerami. Nie jest to nieuchronne, ale możliwe. Świadomość takiego zagrożenia z jednej strony, a doświadczenia mówiące, że bez nacisku społeczeństwo niczego nie uzyskuje i że tylko poprzez wielkie konflikty społeczne dochodziło do zmiany na lepsze - z drugiej, charakteryzuje obecną sytuację Polski.

Władza nie jest w stanie zdławić rozbudzonych aspiracji podmiotowych narodu. Zakłamanie gospodarce przyniesie będzie coraz bardziej jawne i dotkliwe pogorszenie się sytuacji materialnej szerokich kręgów społecznych. W chwili obecnej występuje bezprecedensowa kumulacja zagrożeń, dotychczasowych zarówno sfery politycznej, jak i sfery gospodarczej, czy też szerzej nawet - sfery cywilizacyjnej. Wynika z tego szczególna, historyczna odpowiedzialność warstwy politycznej, sprawującej konstytucyjny monopol władzy, zarówno za to co zrobi, jak i za to, czego zrobić nie będzie chciała. Utrwalenie w obecnej sytuacji kryzysowych struktur gospodarczych i politycznych jest sprzeczne i znajduje się w najgłębszym konflikcie z rzeczywistą racją stanu.

PONAD 40 CZASOPISM...

Kultura niezależna nie jest zjawiskiem wymyślonym. To fakt - wyróżniająca Polskę w całym obozie zarządzanym przez Moskwę. Prócz emigracyjnych pism, które odegrały doniosłą rolę "budzieli" dusz i sumień Polaków /takich jak choćby paryska "Kultura"/, ukazuje się cała plejada pism kulturalnych, literackich, społecznych, kulturalno-społecznych i politycznych. Jest ich już na rynku krajowym ponad 40.

Najbardziej znane spośród nich to czasopisma warszawskie, zwłaszcza wydawane przez takie zasłużone firmy wydawnicze jak "NOWA" czy "Przedświt". Ale bądźmy sprawiedliwi: inne też zasługują na uwagę i zainteresowanie. W Warszawie ukazuje się obecnie ok. 20 czasopism - miesięczników, dwumiesięczników i kwartalników. Oto one...

• "Vacat" i "Spectator" - miesięcznik i kwartalnik "NOW-aj" • "Krytyka" - kwartalnik polityczny • "Kultura Niezależna" - miesięcznik Komitetu Kultury Niezależnej wydawany przez Wydawnictwo "Przedświt" /wychodzi od 1984/ • "Praworządność" - pismo Komitetu Ochrony Praworządności /wychodzi od 1984/ • "Obóz" - pismo wydawane przez Wydawnictwo CDN, poświęcone problemom narodów bloku komunistycznego • "Wezwanie" - niezależne pismo literackie wydawane przez Wydawnictwo "Przedświt" • "Kurs" - niezależny miesięcznik literacki • "Poglądy" - pismo społeczne wydawane przez Wydawnictwo "Myśl" /pierwszy numer ukazał się w 1984/ • "Almanach Humanistyczny" - ukazujący się z pomocą Komitetu Nauki /nr 1-2 ukazał się w 1984/ • "Napród" - pismo grup politycznych "Wola" i "Robotnik" /nr 1 ukazał się w 1985/ • "Verbum" - pismo ukazujące się od 1984 • "Magazyn Robotnika" - redagowany przez członków kolegium dwutygodnika "Robotnik" • "Wyzwolenie" - pismo, które zaczęło się ukazywać w 1985 • "Nowy Zapis" oraz /również świeżej daty/ kwartalnik "Reporter", wydawany przez Wydawnictwo "Azył" •

W Krakowie wydawane są:

• "Miesięcznik Małopolski" • "Arka" /w ub. roku ukazał się nr 11/ • "Bez dekretu" - pismo członków i sympatyków "Solidarności" /ukazuje się od 1984/ • "Myśl Nieinternowana" /również od 1984/ •

We Wrocławiu:

• "Biuletyn Dolnośląski" - miesięcznik niezależny o nakładzie 8 tys. egzemplarzy /ukazało się już 70 numerów/ • "Prawda" - miesięcznik myśli niezależnej RKS NSZZ "5" Regionu Dolny Śląsk • "Studia i Materiały" - zeszyty RKS • "Obecność" •

Ponadto ukazują się: w Gdańsku - "Podpunkt" /od 1985/, w Poznaniu - "Bez debitu", w Lublinie - "Miesięcznik" /NSZZ "S" Regionu Środkowo-Wschodniego/, wreszcie - o nieokreślonym miejscu wydawania "Polska Jutra" /kwartalnik polityczno-historyczny Kongresu Solidarności Narodu/, "Polska Niepodległa" /pismo Polskiej Partii Niepodległościowej/, "Czas przeszły" /pismo studentów i młodej inteligencji/ oraz pismo polityczne - "Unia".

Największą aktywność w tej dziedzinie wykazują - co jest zrozumiałe - Warszawa, Kraków i Wrocław. Ale i Gdańsk, Poznań, Lublin /nie mówiąc już o Katowicach/ też wykazują pewną inicjatywę. Poznańskie pismo "Bez debitu" jest np. pierwszym pismem niezależnym, które deklaruje zajęcie się problematyką filozoficzną, co się chwali zważywszy konieczność ostatecznego rozprawienia się z ideologią marksistowską /choćby w związku z próbami jej urzędowego galwanizowania/.

Wykaz ten nie wykazuje oczywiście całego "rynku" czasopism niezależnych o poważnym czy poważniejszym charakterze. Niemniej już ten, który przedstawiliśmy, dowodzi o aktywnym, pulsującym, stale rozwijającym się niezależnym życiu intelektualnym i kulturalnym narodu. Kultura niezależna nie tylko istnieje, ale jest znaczącym faktem politycznym i społecznym. Pisma ukazują się - mimo politycznych represji i trudności technicznych, braku środków materialnych i pieniędzy. My nie mamy Domów Słowa Polskiego ani drukarni-gigantów opanowanych przez partyjną RSW "Prasa-Książka-Ruch". Brak jest nie tylko papieru i farb, ale przede wszystkim małej poligrafii. A przecież ponad 40 miesięczników, dwumiesięczników i kwartalników ukazuje się - i to w tempie szybszym niż czasopisma urzędowego obiegu. Ich żywotność jest niespożyta. Ale też nikt nimi zdalnie nie steruje, nikt nie ustala o czym wolno a o czym nie wolno pisać, nie mają Witoldów Nawrockich i Kazimierzy Żygulskich w charakterze nadzorców, nie mają cenzorów. Są wyrazem, a zarazem manifestacją niezależnej myśli, która trwa i nie zamierza kapitulować.

Oddziaływanie niezależnych czasopism nie jest oczywiście tak szerokie jak czasopism reżimowych, wydawanych w nakładach znacznie przekraczających zapotrzebowanie. Ale - dostatecznie duże, aby przetrwał autentyczny duch narodu. Docierają bowiem do najbardziej aktywnej części społeczeństwa. Ale i do tej - zagrożonej uspieniem. Budzą sumienia, otrzeźwiają rozum. Potudzają przede wszystkim wymyślane poglądy, służą dialogowi i prawdzie. Krzewią instynkt samoobronny. Zmuszają do aktywności i twórczych działań. Jak w latach niewoli. I to właśnie jest najważniejszy ich cel: ocalić polską kulturę i polskiego ducha, przygotować naród do wyzwolenia, które przyjdzie, bo przyjść musi. Jak w 1918 roku.

BARTOSZ GŁOWACKI

UWAGA CZYTELNICY!

- IV odcinek relacji Jana Rudego "Jak rodziła się Solidarność /z kroniki Regionu Śląsko-Dąbrowskiego 1980-1981/" zamieścimy w następnym numerze.
- Zamieścimy również szkic historyczno-literacki Georgette d'Urbain wokół wątków "Priwislinii" w twórczości Zeromskiego, Orzeszkowej i Struga. Sądzimy, że zainteresuje on Czytelników.
- Poza tym - o potrzebie "polskiej teologii wyzwolenia", czyli nasz postulat dla świeckich i duchownych znawców nauki społecznej Kościoła.

Wreszcie...

- WYWIAD Z NOWYM PRZEWODNICZĄCYM RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" naszego Regionu - specjalnie dla "Jesteśmy".

Zachęcamy do lektury!

Z pokładu "Titanica"

CZY DEMOKRACJA MA SZANSĘ PRZEŻYCIA?

Nie mając pretensji do pozy Kasandry, tropiąc tylko wszystkie denerwujące przypadki dobrowolnego podkładania głowy pod topór totalizmu lub sprzedawania sznurka na własną szyję łapie się na przewrotnej myśli, że niektórym ludziom tu, na Zachodzie, przydałyby się kuracja szokowa w postaci zaprowadzenia na kilka lat realnego socjalizmu. Wiemy niestety, że tego nie da się stosować okresowo, jak pobytu w odwykowym sanatorium czy terminowej kary wychowawczej. Doświadczenie historyczne nie ma takiego przykładu. Znamy tylko różne wejścia do tego obozu, a wyjścia wciąż - bezskutecznie nieestety - szukamy. Tylko nam, Polakom, udawało się czasem otworzyć przynajmniej zakratowane okna i wpuścić trochę świeżego powietrza do naszego najwesołszego baraku.

Z czystym powietrzem zawiewają jednak do nas od czasu do czasu przykre swady i znajome jakieś zapachy i widać, jak w powietrznych zawirowaniach dryfuje okęty zachodniej demokracji, daje o sobie znać grupość, naiwność, niedbalstwo - wprost raj dla czerwonego. A orkiestra gra nadal i wciąż jest wielki szpan.

I znów wraca pytanie: czy demokracja ma szansę przeżycia? Czy bezbronność jest immanentną cechą demokracji? Czy może się ona bronić za wszelką cenę? Kp. za cenę likwidacji pluralizmu, otwartego społeczeństwa, utraty podstawowych swobód społecznych i obywatelskich? Czy więc demokracja może się bronić za cenę utraty demokracji? I czy wiedy będzie jeszcze czego bronić? Oto pytania zaiste filozoficzne, których Observer nie chce i nie potrafi rozstrzygnąć, odsyłając czytelnika do jednego z sześciu Teaszkę Kozłowskiemu pomieszczonych w tomiku "Czy diabeł może być zbawiony?" /wydawnictwo NOWA/. Czytelnicze rozważania niech wzbogaci faktografia z ostatnich miesięcy:

Jak wiemy, BBC uchodzi za najbardziej obiektywną i niezależną instytucję tego rodzaju na świecie /ciekawy przykład: w czasie wojny faklandzkiej ówczesny szef junty argentyńskiej wolał dowiadywać się o przebiegu działań wojennych z BBC niż od własnych służb informacyjnych/. Otóż w sierpniu ukazał się na pierwszej stronie londyńskiego "Observera" duży artykuł donoszący, że pracownicy BBC przed podjęciem pracy lub awansem podlegają weryfikacji przez wydział MI 5 kontrwywiadu. Dla Brytyjczyków był to szok - tym większy, że afera wybuchła wkrótce po tym, jak cały personel dziennikarski BBC zastrajkował przez 24 godziny protestując przeciwko interwencji ministra spraw wewnętrznych, zakazującej emisji reportażu telewizyjnego o terroryzmie w Ulsterze. Film, udzielając głosu terrorystycznym przywódcom, mógł przyczynić się do ich popularyzacji, a tym samym wyrządzić szkodę walce z terroryzmem. Wiadomo bowiem powszechnie, że jednym z głównych motywów wszelkich akcji terrorystycznych jest właśnie to, że następnie dużo się o tych akcjach i ich sprawcach mówi i pisze, że poszerza się ich "publicity". Strajk pracowników BBC był protestem w imię samej zasady niezależności. W ciągu całej doby nie było żadnej emisji programów w jakimkolwiek języku, a głos spikera lub spikerki raz po raz krótko wyjaśniał powody strajku. Protest zakończył się w zasadzie sukcesem: film, nieco zmieniony, emitowano jesienią.

Tymczasem rewelacje w "Observerze" dolały oliwy do ognia dyskusji na temat niezależności BBC. "Economist" zapytał, czy BBC może być nadal uznawana jako niezależna organizacja radiofoniczna, skoro rząd jest płatnikiem? "Sunday Times" nazwał tę niezależność złudzeniem, przestrzegając jednak, że rezygnacja z zasady niezależności prowadzić będzie prosto do komercjalizacji i upodobnienia BBC do innych, komercyjnych radiofonii w W. Brytanii.

Wypada tu wrócić jeszcze raz do konfliktu falklandzkiego. BBC doniosła wówczas o szczegółach zatopienia przez brytyjską łódź podwodną argentyńskiego krawozownika - bez wojennej konieczności, w sytuacji, gdy krawozownik był bezbrønny jak kaczką. Sprawa wywołała małą burzę w Izbie Gmin /za sprawą opozycji/, a wszystko, co mogło zrobić Ministerstwo Wojny Rządu Jej Królewskiej Mości, jeśli chodzi o wyciągnięcie konsekwencji w tej sprawie, to ukarać informatorów z Royal Navy. Sama BBC była poza zasięgiem regresu, wykazując w sposób oczywisty swoją niezależność.

Tu warto - nawiasem - zwrócić uwagę na ogromną choćby różnicę mentalności, dzielącą Zachód i Wschód: porównując zatopienie krawozownika, bądź co bądź w czasie działań wojennych, z zastrzeleniem południowokoreańskiego Boeinga w okolicy Sachalinu przez "dzielnego" radzieckiego lotnika - z tryestu prawie pasażerami cywilnymi na pokładzie, bez działań wojennych. Nic nie było słychać o burzy w Radzie Najwyższej ZSRR w związku z tym ludobójczym aktem. To porównanie nie przyjdzie do głowy naszym reżymowym dziennikarzom; ale o nich trochę później.

Wracając do rewelacji "Observera" - spowodowały one wszczęcie badań w tej sprawie, które wykazały, że rzeczywiście MI 5 ma głos w sprawach kadrowych BBC na podstawie ustawy z 1937 r., kiedy to istniało niebezpieczeństwo infiltracji ze strony hitlerowskich Niemiec. W r. 1945 zakres ingerencji zmniejszono, a o przyjęciu do pracy i awansowaniu decydują władze BBC. Przyznano jednak, że niektóre nominacje kierownicze w serwisie światowym podlegają weryfikacji przez MI 5. Dodajmy, że BBC zatrudnia około 30 000 pracowników - nie tylko w kraju, ale w różnych częściach świata, a program "World Service of The BBC" wynosi ok. 720 godzin emisji, korelowanych w zasadniczych kwestiach z Foreign Office.

I to jest właśnie punkt, w którym pytanie o zakres demokracji i niezależności w imię demokracji i niezależności przestaje być kwestią akademicką.

Tymczasem propaganda obozowa miała swój wielki dzień. Radio Moskwa stwierdziło, że w ogóle o przyjęciu do pracy w BBC decyduje MI 5. Prasa czechosłowacka - że MI 5 decyduje o całym programie. Nasi rodzimi dziennikarze, którzy zęby zjedli na wypełnianiu usługowych poleceń nie tyle odpowiednich wydziałów KC, ale bezpośrednio MON, a zwłaszcza MSW, zaczęli wylewać żywy w obronę demokracji w W. Brytanii i niezależności BBC. Jakby całkowicie zapomnieli, biedaczyno, o skutecznej weryfikacji pracowników wszelkiej prasy reżymowej - od "Trybuny Ludu" do "Żyjmy dłużej" i "Karuzeli", ze szczególnym uwzględnieniem pracowników Radia i TV - na przełomie 1981/1982 r. O karabinach maszynowych ustawionych przed wejściem do studiów radiowych i telewizyjnych; o pistoletach maszynowych, które przykładano do pleców "podejrzanych", gdy udawali się do swojej byłej firmy po świadectwa pracy - wilcze bilety popstrzone cyferkami dekretu wojennego; o pistoletach, które najbardziej zaufani /"dwuetatowo zatrudnieni"/ nosili w kieszeniach spodni. Te ponure niezgody nie umiały tego ukryć, gdy np. wyjmowały z tycheż kieszeni np. paczkę papierosów lub chusteczkę do nosa.

A teraz, jak dawniej, broniąc z fałszywą gorliwością zachodniej demokracji przed nią samą nie potrafiały nigdy ukryć swoich terrorystycznych sympatii. W żalosnej kontynuacji "Kontrapunktu", nazywanej "Życiem gorącym", jeden z tych panów strasznie ubolewał nad bezprawiem spektakularnego przechwycenia przez Amerykanów samolotu pasażerskiego, wiozącego terrorystów z "Achille Lauro". Pozostali dwaj potakiwali mu z przejęciem. Żaden z nich nawet nie zająknął się o tym, że ci "bezprawnie" zaaresztowani bandyci z gminą krwią zabili Amerykanina Klinghoffera - bezbrønneho, prawie 70-letniego starca, przykutego do wózka inwalidzkiego.

Ci profesjonalni partecze pełniąc swoją żalosną funkcję na propagandowe posyłki sami zadkwalają się własnymi kłamstwami. W tej samej audycji - spełniając zapotrzebowanie swoich władz - zachwalali program budowy elektrowni atomowych w Polsce /potrzeba ich 5, a nawet, zdaniem jednego z dyskutantów, 9/. Malowaniu korzyści i pięknych perspektyw nie było końca: że to i tanio

w ostatecznym efekcie, i dobrze dla środowiska, i bezpiecznie. Że społeczny opór przeciw siłownikom jest niezasadny, bo jeszcze nikt na świecie nie poniósł żadnej najmniejszej szkody na zdrowiu z tego powodu. I nie pamiętali w tym momencie, że sami wywołali ten społeczny opór podnosząc krzyk z powodu przecieku w jednej z siłowni amerykańskich. Jakież małowało wówczas obrazy popromiennej grozy, wiszącej nad biednymi mieszkańcami bliźszych i dalszych okolic, jak liczyli szkody i ofiary!

Inny przykład: Wiele już lat temu, w czasie, gdy ministrem spraw wewnętrznych w koalicyjnym rządzie RFN był Strauss, wpadł on na pomysł komputeryzacji całej ewidencji ludności, co oczywiście wywołało ostry opór jako zamach na prywatność i godność ludzka. Opozycyjnej prasie RFN wtórowały z wrzawą nasze reżimowe "Środki masowego przekazu", choć mniej więcej w tym samym czasie realizowano w Polsce tzw. system magister - pod pretekstem lepszej gospodarki kadrami i bardziej obiektywnego awansu. "Polityka" Rakowskiego rozpisywała się gęsto o j e d n y m wypadku awansu na podstawie tego systemu. Nikt nie zająknął się, że jest on w niezgodzie nawet z naszą PRL-owską konstytucją. Panowie dziennikarze z Radiokomiteu, sążarcie atakujący tego brzydka Straussa za jego zamach na demokrację, sami pokornie wypełniali krótki "systemu magister" i ani ja w głowie nie powstało, że to bezprawie. Wiedzieli, że prezes - "Krwawy Macius" - nie owijał w bawełnę, gdy powiedział wprost, co zrobi z pracownikami, którzy wypełnienia arkusza odmówią. Dziś system magister funkcjonuje nadal /każdy personalny dba o jego stałe unaczestnianie/ i służy zupełnie innym celom niż gospodarka kadrami i wyłanianie awansów. A jest bardzo prawdopodobne, że już nie jest sam - że obok niego funkcjonują po cichu systemy "Maturzysta" i "Podstawowiec"... Być dyspozycyjnym dziennikarzem ciężko i można się samemu zapędzić w kozioróg.

W RFN nie wprowadzono skomputeryzowanej ewidencji ludności. Nie wykluczono, że boleją nad tym teraz kierownicze gremia urzędów ochrony i nadzoru, zapewne także urząd kanclerza i urząd prezydenta Weizsäckera. Boleje przy najmniej ta ich część, która nie była jednocześnie na usługach wywiadu NRD. Może nie doszłoby do afery sekretarki ministra gospodarki Bangemanna, która naple uciekła do NRD, a okazała się zupełnie kimś innym niż prawdziwa Soni Mlineburg, która wiele lat temu wyemigrowała do Francji. Może nie byłoby skandalu Rudolfa Tiedgego - kierownika oddziału 4 w Bundesamt für Verfassungsschutz /Urząd Ochrony Konstytucji/, odpowiedzialnego z urzędu za walkę ze szpiegostwem ze strony NRD. Może nie byłoby jeszcze kilku innych skandali, które razem złożyły się na prawdziwy exodus do "Ziem Obiecanej" pracowników czołowych urzędów. Kiedy we wczesnych latach siedemdziesiątych wydało się, że sekretarz kanclerza Brandta, niejaki Guillaume, jest szpiegiem, Brandt musiał zrezygnować z urzędu kanclerskiego. Teraz nawet nie usiłowano wyciągać takich konsekwencji, bo trzeba by było zmienić pół rządu i prezydenta.

Bundeskontrwywiad tłumaczył się trudnościami w językowej identyfikacji: i szpiegdy i szpiegowani mówią tym samym niemieckim językiem. Słyszac do amerykańscy specjaliści w tym samym fachu pękali ze śmiechu. W tym prawdziwym tyglu narodowościowym, mało kto mówi prawdziwym amerykańskim akcentem i stosowanie językowej metody identyfikacyjnej doprowadziłoby kontrwywiad do niezłej paranoi.

Najlepiej jednak skwitowała bałagan i niedbalstwo służb kontrwywiadowczych RFN szwajcarska "Neue Zürcher Zeitung" zauważając, że Ursula Richter, księgowa Związku Uchodźców, wieloletni szpieg NRD, obserwowana od wielu miesięcy, zdążyła jednak uciec do Berlina Wschodniego, mimo że jest bezoną inwalidką. Szwajcarska gazeta wyraża opinię, że "fakt ten nie jest argumentem na rzecz wysokiej skuteczności aparatu ochrony". Artykuł miał tytuł: "kulawa służba bezpieczeństwa".

A więc jest jak w tragifarsie: wątki tragiczne poplątane ze śmiesznością. Chyba jednak nie do śmiechu było w tym okresie ponad stu szpiegom eferenowskim w NRD, narażonym na demaskację przez świeżych uciekinierów: Tiedgego,

Richter, Lüneburg, Betzinga, małżeństwo Willnerów, tajemniczego Lorenza H. /gońca w rządowym schronie atomowym/ i ilu ich tam jeszcze było i jest nadal...

Szpiegowski gawot trwa, a wypadki zdarzają się obustronnie. Ostatnio z przewagą jednego dużego punktu prowadzi kontrwywiad brytyjski przeciwną stronę na swoją stronę niejakiego kapitana Olega Gordijewskiego - podobno szefa KGB na W. Brytanię, dzięki któremu zdemaskowano i wydalono 34 osób spośród personelu radzieckiego w Londynie, a także w Szwecji, Norwegii i Danii.

Prasa zachodnia miała przez kilkanaście dni o czym pisać po wykryciu tajemniczego proszku - nitrophenylpentadienu, którym KGB pudrowało pracowników ambasady amerykańskiej w Moskwie, żeby ich lepiej śledzić. W dodatku podniósł się krzyk, że proszek jest rakotwórczy.

I pomyślałem, że kiedyś jednym z najchętniej stosowanych przez KGB środków przeciw szpiegostwu było ciewieczorne bronowanie granic i wybrzeży całego obozu! Hej, kza się w oku kręci... Choć podobno i grabienie nie wszędzie ustało...

Mniejszy raport z pokładu "Titanica" pozornie rozwichrzony, a przecież skupiony wokół jednego problemu - czy i jak demokracja ma prawo bronić się przed totalizmem /i przed sobą sama/ pragnę zakończyć zwróceniem uwagi /za Frankfurter Allgemeine Zeitung/ na wystąpienie posła, zastępcy przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU - Riego w Bundestagu. Zaatakował on SPD za prowadzenie na boku własnej polityki zagranicznej /"Neben-Aussenpolitik"/ w stosunku do państw paktu warszawskiego. Stwierdził on, że SPD bez demokratycznego mandatu /jest partią opozycyjną/ wysyła grupy robocze do prowadzenia oficjalnych merytorycznych rokowań z rządzącymi partiami komunistycznymi Europy Wschodniej, aby doprowadzić do zmiany oficjalnego kursu politycznego RFN, stawia ideologicznie na jednym poziomie Stany Zjednoczone ze Związkiem Sowieckim. Kreując drugą Ostpolitik zdradza cięgoty do neutralistycznych iluzji, zasiada we wspólnych komisjach z energowładcą SED, z KPER i partiami Polski i Węgier. Powstanie podobnej komisji z Czechosłowakami jest kwestią czasu. Róże nazywa tę działalność "polityką na-jakby-co", dążącą do wyizolowania RFN z paktu atlantyckiego. Przypomnę tu od siebie, że przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu, Vogel, nieraz zdradzał wspomniane wyżej cięgoty, że flirtował niedawno z Jaruzelskim i że nie lubi on polskiej opozycji. I jeszcze jedna uwaga: neutralizacja RFN to najpiękniejsze senne marzenie Gorbaczowa. Dałby za to dużo!

Myślę, że tą wieścią z pokładu wypada zakończyć niewesołe w gruncie rzeczy rozważania: czy demokracja ma szansę przeżycia? Czy chce przeżyć?

OBSERVER

Jeszcze tylko post scriptum złożone z trzech informacji, których z pokładu "Titanica" nie wypada przemilczeć.

1/ Jak wiadomo, francusko-amerykańska ekspedycja pod kierownictwem Roberta Ballarda dotarła do kadłuba "Titanica" przy pomocy rewelacyjnego sprzętu fototelewizyjnego i dostarczyła ok. 1500 zdjęć z głębokości 4000 m, ukazujących dobry stan wnętrza parowca i jego kadłuku mimo upływu 73 lat od katastrofy. Powstał spór - czy należy wydobyć zachowane dobra ze statku, czy też zostawić wszystko nietknięte jako grób półtora tysiąca ludzi i wieczne memento dla ludzkiego zadufania i beztroski. Observer jest za zostawieniem mementa.

2/ W związku z "wyborami" Urban żalił się, że w Polsce nie płaci się grzywny za bojkot wyborów, jak to jest w Belgii. Zapomniał dodać, że w wyborach w Belgii /odbyły się właśnie też 13 października/ komuniści stracili swoje dwa ostatnie fotele poselskie.

3/ Paul Thorez, syn Maurice Thoreza, sam ekskomunista, powiedział, niedawno, że we Francji największą partią polityczną jest partia byłych komunistów.

I tym optymistycznym akcentem... Itd.itd.

PAWEŁ J. NOWAK

SĄDY WOJSKOWE

na Śląsku w czasie trwania stanu wojennego

Historia tworzona w oparciu o pamięć współczesnych lub o kroniki pisane na podstawie podań i wspomnień współczesnych jest jednym z bardziej zawodnych źródeł poznania prawdziwego obrazu dziejów. Albo brak jej dostatecznej perspektywy w ocenie faktów, albo - jeśli tworzona jest po latach - luki w materiale faktycznym uzupełnia wyobrażenia historyka. Dzieje krótkiego okresu legalnego istnienia "Solidarności" już teraz natrafiają trudności w obiektywnym odtwarzaniu szczegółów. Dlatego każdy przyczynek, oparty na dokumentach i faktach przedstawionych z możliwą bezstronnością, posiadać może znaczenie dla wiedzy o najnowszych dziejach Polski. W tym celu napisany został ten szkic o sądach wojskowych na Śląsku w czasie trwania stanu wojennego.

Podczas 19 miesięcy od 13 grudnia 1981 roku do 22 lipca 1983, tj. w okresie obowiązywania stanu wojennego, a w szczególności w okresie 12 tragicznych miesięcy od 13 grudnia 1981 do grudnia 1982, tj. do czasu "zawieszenia" stanu wojennego, obok innych represji stosowanych wobec społeczeństwa: brutalnych internowań, wyłączenia, początkowo wszystkich rozmów telefonicznych, a później rozmów międzymiastowych, wprowadzenia podsłuchu telefonicznego, cenzury listów, zakazu podróżowania z miasta do miasta, kontroli drogowych, zamknięcia kont bankowych, godziny policyjnej itp. - dokonano na Śląsku, podobnie jak w Warszawie, Gdansk, Wrocławiu, Krakowie i innych regionach kraju, masowych aresztowań i wytoczono przed sądami kilkaset procesów politycznych. Najczęstszym zarzutem, stanowiącym powód, a przeważnie pretekst oskarżenia, było naruszenie przepisów dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym. Przepisy te warto przypomnieć i upamiętnić.

PRZEPISY

Art. 46 dekretu przewidywał 6 nowych, nie istniejących wówczas w kodeksie karnym "przestępstw" o charakterze politycznym. A mianowicie:

- kto będąc członkiem stowarzyszenia, związku zawodowego, zrzeszenia lub organizacji, której działalność została zawieszona, nie odstąpił od udziału w takiej działalności - podlega karze pozbawienia wolności do lat 3;
- kto organizuje lub kieruje strajkiem albo akcją protestacyjną - podlega karze pozbawienia wolności do lat 5;
- kto zabiera lub używa pojazd mechaniczny w celu wykorzystania go dla przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej - podlega karze pozbawienia wolności do lat 3;
- jeśli pojazd mechaniczny, określony w ust. 3, stanowi mienie społeczne - podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 i grzywny;
- kto celem przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej, albo w czasie ich trwania przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem znusza inne osoby do zaniechania, podjęcia lub wykonywania pracy - podlega karze pozbawienia wolności do lat 5;
- kto w celu przeprowadzenia strajku uszkadza lub czyni niezdolnym do użytku zakład lub urządzenie, albo uniemożliwia lub utrudnia prawidłowe funkcjonowanie zakładu, urządzenia lub instytucji - podlega karze pozbawienia wolności do lat 10 i grzywny.

Zarzutów zawartych w ust. 3 i 4 tego artykułu w aktach oskarżenia na Śląsku nie spotykało się. W czasie strajków i akcji protestacyjnych w grudniu 1981 i w 1982 roku nie korzystano z samochodów dla przeprowadzenia tych akcji, a tym bardziej nie korzystano z samochodów należących do instytucji

państwowych lub urzędów. Nie zdarzył się także ani jeden wypadek zmuszenia kogokolwiek przemocą, groźbą lub podstępem do udziału w strajku lub protestie, przynajmniej żaden taki wypadek nie znalazł odbicia w wyrokach zapadających w tym okresie. Natomiast - obok zarzutów udziału w strajkach i kierowania nimi lub ich organizowania - stawiano często zarzut opierający się na ust. 6 art. 46 dekretu, obliczane przy tym straty poniesione przez zakład pracy z powodu przerwy w produkcji i wymieniano je w aktach oskarżenia jako tzw. *lucrum cessans* /utraczone korzyści/, tj. szkody wynikłe z braku produkcji, przedstawiając je zazwyczaj w wielomilionowych kwotach. Do rzadkości natomiast należały wzmianki o zniszczeniu lub uszkodzeniu urządzeń; przeciwnie - w czasie akcji strajkowych załogi skupulalnie zabezpieczały urządzenia przed uszkodzeniem i utrzymywały zakłady w gotowości do podjęcia produkcji w każdej chwili.

W początkowych miesiącach roku 1982, w aktach oskarżenia pojawiać się zaczęły zarzuty oparte na art. 48 dekretu z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym. Artykuł ten przewidywał 4 stany faktyczne, pokrywane się w zasadzie z kodeksem karnym, zaostrzając jednak represje ustanowione przez kodeks:

- kto, w celu osłabienia gotowości obronnej PRL rozpowszechnia wiadomości mogące gotowość tę osłabić - podlega karze pozbawienia wolności do lat 8;
- kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, jeśli może to wywołać niepokój publiczny lub rozruchy - podlega karze pozbawienia wolności do lat 5;
- kto w celu rozpowszechnienia sporządza, gromadzi, przewozi, przenosi lub przesyła pismo, druk, nagrania lub film zawierające wiadomości określone w ust. 1 i 2 - podlega karze pozbawienia wolności do lat 5;
- kto dopuszcza się czynu określonego w ust. 1 lub 2 używając dźwięku lub innego środka masowej informacji - podlega karze pozbawienia wolności do lat 10.

W aktach oskarżenia wnoszonych w okresie stanu wojennego w żadnym wypadku nie było zarzutu opartego na ust. 1 art. 48; stosowano natomiast często ustępy 2, 3 i 4 w sprawach, których przedmiotem było powielanie, druk lub kolportaż wszelkiego typu ulotek i tajnych wydawnictw.

Podstawą oskarżeń były ponadto przepisy zawarte w rozdziale XXXII kodeksu karnego, a szczególnie w art. 234, przewidującym karę do 8 lat pozbawienia wolności za czynną napaść na funkcjonariusza MO, w art. 235 - przewidującym karę do 3 lat pozbawienia wolności za używanie przemocy lub groźby w celu zmuszenia funkcjonariusza do zaniechania czynności służbowej i w art. 236 przewidującym karę do 2 lat pozbawienia wolności za znieważenie funkcjonariusza w związku z pełnioną przezeń funkcją służbową. Również często stosowano w aktach oskarżenia art. 270 kk grozący karę do 8 lat pozbawienia wolności m.in. za publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie ustroju lub naczelnych organów PRL. Przez "naczelne organy" rozumiano przy tym z reguły Wojskową Radę Ocalenia Narodowego /WRON/ i jej przewodniczącego, gen. W. Jaruzelskiego. Stosowano też art. 282 kk przewidujący karę do 2 lat pozbawienia wolności za publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawom lub rozporządzeniom. Przepis ten po uchyleniu stanu wojennego został uzupełniony osławionym art. 282 a, który przewiduje karę do 3 lat więzienia za działalność mającą na celu wywołanie niepokoju publicznego lub rozruchów, albo kierowanie lub organizowanie akcji protestacyjnej podejmowanej bez zezwolenia właściwego organu władzy. W kilku tylko wypadkach podstawą oskarżenia były zarzuty oparte na art. 136, 137 i 143 kk dotyczące spowodowania eksplozji materiałów wybuchowych oraz gromadzenia i przechowywania materiałów i przyrządów wybuchowych mogących spowodować powszechne niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego.

Dolne granice wszystkich tych sankcji karnych w okresie stanu wojennego zostały ujednolicone przepisem dekretu z 12 grudnia 1981 r. o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania

stanu wojennego, który nakazywał prowadzenie spraw w trybie doraźnym i wymierzanie za każde z wymienionych wyżej "przestępstw" kary nie niższe aniżeli 3 lata pozbawienia wolności, co w pewnym sensie automatyzowało wyrokowanie i odbierało sądom swobodę w wyborze rodzaju represji karnej. Chcąc wyzwoić się z tego ograniczenia i zejść w wyroku poniżej 3 lat więzienia, sądy musiały uciekać się do tzw. "oddoraźniania" spraw, przez dość sztuczne uznawanie, iż działania oskarżonych nie zawierało w sobie szczególnie wysokiego stopnia niebezpieczeństwa społecznego.

PROKURATORZY

Postępowanie przygotowawcze, tzn. dochodzenie i śledztwo w sprawach wytaczanych z powodu przestępstw wyżej wymienionych, prowadziły prokuratury wojskowe, na Śląsku - Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Gliwicach. Rozprawy zaś odbywały się przed Sądem Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, który przeprowadzał je na sesjach wyjazdowych w Katowicach.

Postępowanie to w opinii publicznej, przerażonej i zdezorientowanej widokiem czołgów ustawianych w miastach na skrzyżowaniach ulic, zakazem opuszczania domów po godz. 8 wieczorem, uzbrojonych patroli wojskowych i milicyjnych krążących w dzień i w nocy, wywoływało żywą i głęboką reakcję. Z ust do ust krążyły pogłoski o tym kogo znów aresztowano, gdzie znajdują się więzieni, jakie kary ich oczekują. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że ani masowe aresztowania, ani procesy przed sądami wojskowymi nie znajdowały niemal żadnego odbicia w prasie oficjalnej, która pomijała je milczeniem, albo - jeśli chodzi o wielkie procesy w sprawach o organizowanie strajków w kopalniach i hutach - zamieszczała skąpe wzmianki, oczywiście tendencyjne i zniekształcające. Na Śląsku spraw tych było bardzo dużo, a ilość oskarżonych sięgała kilkuset osób. Strajki i akcje protestacyjne objęły na Śląsku większość kopalń i hut, a przede wszystkim kopalnie "Zujek", "Staszic", "Halemba", "Piast", "Ziemowit", "Wieczorek", "Katowice", "Brzeszcze", "Manifest Lipcowy", "XXX lecia PRL", "Sosnowiec" i "Czerwone Zagłębie", a wśród hut - największe huty Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego, z hutami "Katowice" i "Baildon" na czele. W następstwie tego odbywały się przed sądami procesy górników, hutników, pracowników budownictwa, biur projektowych, studentów i uczniów szkół średnich - oskarżonych o organizowanie i kierowanie tymi strajkami i protestami.

Dzisiaj - z perspektywy czasu, przeglądając dokumenty związane z tymi procesami, akty oskarżenia, protokoły przesłuchań oskarżonych i świadków, uzasadnienia wyroków, niekiedy rewizje wnoszone przez obrońców i prokuratorów, a także ocalałe przed zniszczeniem zapiski z przemówień obrończych adwokatów, występujących w tych sprawach - można pokusić się o próbę wyprowadzenia pewnych wniosków, po części o charakterze politycznym, po części etycznym i społecznym, a dotyczących metod stosowanych przez władze w ich rozgrywe z opozycją i dążeniu do sterroryzowania społeczeństwa, przy jednoczesnym usiłowaniu zachowania pozorów legalności. Jest to szczególnie charakterystyczny dla roku 1982 i częściowo 1983. Mając bowiem niewątpliwą możność obezwładnienia społeczeństwa przy pomocy bezpośredniej siły, wykorzystując w tym celu swą przewagę fizyczną i aparat przemocy oraz zawieszenie konstytucyjnych praw obywatelskich, wojskowo-policyjne władze stanu wojennego stosowały także inny środek przełamania oporu społeczeństwa. Opok kilku tysięcy tzw. internowań - dokonywanych w trybie administracyjnym, na podstawie nakazów komendantów milicji, od których w praktyce nie było odwołania, a dokonywanych według istniejących już zapewne od dawna list proskrypcyjnych - zastosowano drogę masowych procesów, wytoczanych pod pretekstem popełnienia przestępstw politycznych, prowadzenie zaś tych procesów wyjęto spod właściwości prokuratorów i sądów powszechnych, powierzając je prokuratorom i sądom wojskowym.

Jaki mógł być powód takiego posunięcia? Zamiar psychicznego sterroryzowania społeczeństwa, czy nieufność do prokuratorów i cywilnych sądów powszechnych?

Wydaje się, że przede wszystkim chodziło o sterroryzowanie społeczeństwa grozą samej nazwy i charakteru sądów wojskowych, które do tej pory sądziły wyłącznie sprawy zawodowych wojskowych i osób powołanych do odbycia służby wojskowej, a sprawy osób cywilnych tylko w razie popełnienia najcięższych zbrodni, takich jak zdrada ojczyzny lub szpiegostwo. Nieufność natomiast do prokuratorów i sądów powszechnych, przejawiająca się w odebraniu im właściwości w sądeniu spraw politycznych, byłaby całkowicie nieuzasadniona. Praktyka wykazała bowiem, że zarówno prokuratorzy /wojewódzcy i rejonowi/, jak również sądy obydwu stopni - zasługiwały na pełne zaufanie władz bezpieczeństwa. Wykazały one całkowite posłuszeństwo i gorliwość w spełnianiu poleceń oraz brutalność w zachowaniu się przewyższającą, a w każdym razie nie gorsząca niż przewidywane cechy sądów wojskowych. W sprawach, które na skutek niejasności w przepisach, w pierwszych dniach stanu wojennego wpłynęły do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach zamiast do Sądu Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, sędziowie wojewódzcy zachowywali się w sposób szczególnie arogancki, traktowali oskarżonych gorzej niż kryminalistów i chcą przypodobać się władzom, wydawali drakońsko surowe wyroki. Podobnie zachowanie niektórych prokuratorów wyznaczonych do prowadzenia spraw politycznych nacechowane było służalczością wobec funkcjonariuszy SB, tępa złośliwością, a często wręcz okrucieństwem.

Observacje dotyczące zachowania się prokuratorów i sądów wojskowych w latach 1981 - 1983, w świetle przebiegu procesów politycznych, toczących się na Śląsku, stanowiąc mogą interesujący przyczynek do historii tego okresu.

Składy osobowe prokuratorów wojskowych zostały już w grudniu 1981 r. znacznie powiększone przez powołanie i wcielanie do służby czynnej pewnej ilości rezerwistów, posiadających wykształcenie prawnicze. Nawet jeśli nie mieli oni stopni oficerskich, po bardzo krótkiej służbie w prokuratorach byli swansowani do stopnia podporucznika i powierzano im funkcje w zakresie dochodzeniowo-śledczym oraz wnoszenie i popieranie przed sądem aktów oskarżenia. W rezultacie zdecydowana większość personelu prokuratorów pochodziła z rezerwy i składała się z ludzi cywilnych przebranych w mundur wojskowy.

Trzeba natomiast zwrócić uwagę na to, że ten rozbudowany i odświeżony aparat prokuratorów nie korzystał zupełnie z wojskowej służby żandarmeryjno-policyjnej, tzn. Wojskowej Służby Wewnętrznej /WSW/, ani dla celów dochodzeniowych, ani nawet dla celów konwojowych, i posługiwał się wyłącznie Służbą Bezpieczeństwa podległą resortowi spraw wewnętrznych. Oczywiście określenie "posługiwał się" rozumieć należy w charakterze przenośni, gdyż w praktyce zarówno w postępowaniu dochodzeniowo-śledczym, jak i nawet przy formułowaniu aktów oskarżenia - decydującą rolę odgrywały właśnie organy SB, zaś niedoświadczeni świeżo kreowani z radców prawnych przedsiębiorstw przemysłowych lub spośród prawników zatrudnionych w administracji rezerwiści wykonywali czynności czysto formalne i stwarzali pozory, że prowadzą śledztwo. Stosunek ich do funkcjonariuszy SB był na ogół lekki, tym bardziej, że swe czynności urzędowe wykonywali przeważnie nie w pomieszczeniach Rejonowej Prokuratury Wojskowej, ale w biurach i aresztach Wojewódzkiej Komendy MO, co stwarzało nie tylko dla przesłuchiwanym przez nich oskarżonym, ale i dla samych prokuratorów-rezerwistów specyficzną atmosferę zależności.

Oczywiście tej charakterystyki rezerwistów-prokuratorów wojskowych nie można uogólniać, gdyż wśród powołanych do służby na czas stanu wojennego znaleźli się również asesory i podprokuratorzy rejonowi i wojewódzcy, a nawet adwokaci. Posiadali oni wprawdzie umiejętności potrzebne do prowadzenia postępowania przygotowawczego, ale lekkością wobec funkcjonariuszy SB nie ustępowali poprzednim. Trzeba tu jednak wspomnieć, że rezerwiści-prokuratorzy wojskowi, będący z zawodu adwokatami, do prowadzenia spraw politycznych nie byli dopuszczani. Większość zaś prokuratorów powołanych do czynnej służby wojskowej spośród zawodowych podprokuratorów rejonowych i wojewódzkich, występując przed sądem w sprawach politycznych, zachowywała

się raczej dyskretnie i ograniczała do biernej roli uczestnictwa, nie zadając przeważnie pytań ani oskarżonym ani świadkom, a w końcowych przemówieniach redukując swe wystąpienie do odczytania, z posiadanej kartki, wniosków dotyczących wymiarów kary. Ocena ta nie dotyczy zawodowych prokuratorów wojskowych, którzy jednak występowali tylko w większych procesach politycznych. Nie dotyczy ona także nielicznych rezerwistów, którzy usiłowali na serio dowodzić winy, a nawet szkodliwości społecznej w działaniu oskarżonych i odznaczali się przy tym napastliwością i złośliwością. 5/

Sumując rolę, jaką odegrali pochodzący z rezerwy prokuratorzy wojskowi w procesach toczących się w okresie stanu wojennego na Śląsku, nie można pominąć, że w niektórych wypadkach usiłowali oni ukławić oskarżonym zeznania, podsuwając im właściwe odpowiedzi, niekiedy zaś wykorzystując swe bardzo ograniczone możliwości, starali się udzielić im pomocy, zdając sobie sprawę z bezsensowności zarzutów i tragicznej sytuacji uwięzionych. Natomiast pod względem fachowym zachowanie się prokuratorów wojskowych ocenić trzeba jako mało sprawne, niekiedy wręcz nieudolne, nawet w takich "popisowych" procesach, jak sprawa górników kopalni "Piast", w której 9 oskarżonych - z mgr. inż. Z. Bogaczem na czele - stało pod zarzutem zorganizowania 2-tygodniowego, bezprecedensowego w skali światowej, strajku okupacyjnego z udziałem ponad 2.000 górników w podziemiach kopalni, 650 m pod poziomem ziemi, albo w procesie hutników huty "Baldon" - oskarżonych o prowadzenie strajku, w którym uczestniczyła załoga licząca bez mała 10.000 ludzi. Prokuratorzy w tych sprawach gubili się w materiale dowodowym, wycofywali akty oskarżenia w toku rozprawy, celem ich uzupełnienia i modyfikacji, zgłaszali drugie listy świadków dodatkowych, wicząc, że przedstawione przez nich w akcie oskarżenia dowody, spreparowane w śledztwie przez SB, rozpadają się w czasie przewodu sądowego, zapominali składać odpowiednie wnioski, nie reagowali na drugoczące ich tezy opinie biegłych i argumenty obrony. W obydwu wspomnianych wyżej sprawach byli to zawodowi oficerowie, prokuratorzy wojskowi. Zarówno tematyka procesów politycznych, jak i ich rozmiary, stanowiły dla nich zaskoczenie, z którym na rozprawach nie umieli sobie poradzić.

Wyższy poziom fachowości i umiejętności zachowania się w procesie wykazywali oczywiście zawodowi z reguły oficerowie, prokuratorzy Naczelnej Prokuratury Wojskowej, do których sprawy polityczne ze Śląska trafiały w przypadku "oddorążnienia" sprawy i złożenia przez obrońcę lub prokuratora rewizji do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego. I tam jednak wyczuwało się kontrolę i rękę SB.

SĄDY I SĘDZIOWIE

Zgodnie z dekretem z dnia 12 grudnia 1981 o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego 6/, wyjęto spod właściwości sądów powszechnych i poddano właściwości sądów wojskowych przestępstwa przewidziane w 31 artykułach i paragrafach kodeksu karnego, przestępstwa przewidziane w ustawie o obronności PRL, przestępstwa przewidziane w ustawie o ochronie pokoju oraz oczywiście przestępstwa wskazane w dekrete o stanie wojennym, o których tu już była mowa,

W sprawach o przestępstwa wymienione w art. 1 dekretu z 12 grudnia 1981r. o postępowaniach szczególnych w czasie obowiązywania stanu wojennego wprowadzono tryb postępowania doraźnego, w którym wyroki wydawane przez I instancję były w chwili ich ogłoszenia prawomocne i niezaskarżalne. Właściwymi do sądenia spraw w trybie doraźnym były Sady Okręgów Wojskowych, w składzie 3 sędziów wojskowych, które stanowiły odpowiednik Sądów Wojewódzkich w sądownictwie powszechnym. Sądem właściwym pod względem miejscowym dla rozpoznawania w trybie doraźnym spraw z terenu Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego oraz woj. częstochowskiego był Sąd Okręgu Wojskowego we Wrocławiu, który jednakże rozprawy swe w tych sprawach odbywał na sesjach wy-

jazdowych w Katowicach, a w późniejszych miesiącach 1982 roku powołał do życia ośrodek zamiejscowy, ze stałą siedzibą w Katowicach. Zarówno sesje wyjazdowe Sądu Okręgowego we Wrocławiu, jak i jego stały ośrodek zamiejscowy, stanowiły pewnego rodzaju fikcję, polegającą na tym, że Sąd Okręgowy we Wrocławiu delegował co pewien czas jednego lub dwóch sędziów swoich, lub z innych okręgów wojskowych, do Katowic i sędzia ten uczestniczył w rozprawach, nie zawsze zresztą jako przewodniczący, podczas gdy pozostali sędziowie, protokolanci i cały aparat administracyjny pochodził z Wojskowego Sądu Garnizonowego w Katowicach.

Początkowo przewodniczył na rozprawach wojskowego sądu doraźnego szef Sądu Rejonowego w Katowicach płk Machański, później zaś, po jego nagłej śmierci w marcu 1982, jego zastępca, a z czasem następca - mjr Godyń, albo jeden z dwu pozostałych zawodowych sędziów Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach: kpt. Kapłon lub por. Chwiłko, chyba że z Wrocławia lub innego Okręgu Wojskowego delegowany był specjalnie inny zawodowy sędzia wojskowy. Do Katowic, w czasie trwania stanu wojennego, delegowani byli sędziowie wojskowi z Sądu Wojsk Lotniczych w Poznaniu, z Sądu Wojskowego Okręgu Pomorskiego, z Sądu Marynarki Wojennej i innych.

Podobnie jak składy osobowe prokuratur wojskowych, uzupełnione zostały w grudniu 1981 i w ciągu 1982 r. składy Sądów Rejonowych i Okręgowych oficerami nie zawodowymi - rezerwistami posiadającymi wykształcenie prawnicze.

Zgodnie z przepisami dekretu o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektórych przestępstwa w czasie stanu wojennego, oficerowie rezerwiści nie mogli przewodniczyć na rozprawach prowadzonych w trybie doraźnym; przewidzianym musiał być wojskowy sędzia zawodowy. Ci też sędziowie przede wszystkim nadawali ton i charakter sądenia oraz kształtowali orzecznictwo sądów wojskowych na Śląsku w okresie stanu wojennego. Nie można przy tym nie przypomnieć roli, jaką odegrali dwaj zawodowi oficerowie kompusu sądowego, delegowani z Sądu Okręgu Wojsk Lotniczych z Poznania: kpt. Medyk i kpt. Maciak, którzy przewodniczyli kompletem sądowym w dwu głośnych procesach doraźnych: kpt. Medyk w procesie górników kopalni "Piast", a kpt. Maciak w procesie kółników kopalni "Manifest Lipcowy". Obydwa procesy wymagały wielkiej umiejętności sądenia, obiektywizmu, a także odwagi, ponieważ do obydwu czynnikowi rządowe, a przede wszystkim SB przywidywały duże znaczenie. Jeśli chodzi o pierwszy - ze względu na szczególny charakter strajku na KWK "Piast" i jego tryumfalne zakończenie, gdy ok. 2.000 strajkujących górników, wszyscy zdrowi i cali, opuściło podziemia kopalni po 2 tygodniach okupowania korytarzy, ścian i przodków, śpiewając "Jeszcze Polska nie zginęła" w klatkach wind unoszących ich na powierzchnię. Jeśli zaś chodzi o strajk w KWK "Manifest Lipcowy" - z uwagi na to, że w tej kopalni narodziła się w 1980 roku górnicza "Solidarność" i tam właśnie podpisano Porozumienia Jastrzębskie. W obydwu procesach zapadły wyroki uniewinniające wszystkich oskarżonych.

Orzecznictwo sądu wojskowego w Katowicach, w okresie stanu wojennego, jeśli chodzi o wysokość kar pozbawienia wolności, nie było jednolite. Obok większości wyroków, świadczących o obiektywizmie i umiarkowaniu, zdarzały się wyroki rażąco surowe, z uzasadnieniami świadczącymi o stosowaniu marksistowskiego szablonu, niewiele mającego wspólnego z chrześcijańskim i europejskim pojęciem sprawiedliwości. Przypaść jednak trzeba, że wypadki takie były raczej rzadkie. Zaliczyć do nich można wyroki zapadłe w tzw. "sprawie dzieci bytomskich", w której - obok umiarkowanych kar w stosunku do nieletnich uwięzionych, którym przeważnie wykonanie tych kar zawieszono i umożliwiono w ten sposób niektórym zdanie przypadającego tuż po rozprawie egzaminu maturalnego - w stosunku do oskarżonych dorosłych, m.in. nauzczylieli, zapadły wyroki rażąco surowe, np. w stosunku do Rewińskiego i Bachorza. Do tej kategorii zaliczyć trzeba także sprawę górników kopalni jastrzębskich o fabrykowanie bomb zegarowych i wysadzenie w powietrze pomnika z sierpem i młotem w Wodzisławiu, jak również sprawę sztygara Jani z kop. "Wieczorek" w Katowicach oskarżonego o kierowanie strajkiem, sprawę

inż. Piątka z Kolejowego Biura Projektów w Katowicach o produkowanie ulotek i kilka innych.

W sprawach sądowych w trybie doraźnym nie było odwołania do wyższej instancji, istniał natomiast - podobnie jak we wszystkich sprawach zakończonych prawomocnym wyrokiem - środek szczególny, mianowicie wniosek o złożenie rewizji nadzwyczajnej, kierowany do Ministra Sprawiedliwości lub Prokuratora Generalnego. Wnioski te, jeśli pochodziły od obrońców oskarżonych, z reguły nie były uwzględniane. Jednakże w sprawach, wnoszonych przez prokuratorów w trybie doraźnym, sądy wojskowe na Śląsku odstępowały często od prowadzenia ich w trybie doraźnym, stosując art. 2 dekretu o postępowaniach szczególnych w czasie obowiązywania stanu wojennego, który dawał im prawo nie stosowania trybu doraźnego, jeżeli ze względu na rodzaj i zakres naruszenia lub narażenia interesów bezpieczeństwa państwa albo na inne wyjątkowe okoliczności popełnienia przestępstwa, stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu nie był szczególnie wysoki. W tych przypadkach od wyroków Sądu Okręgu Wojskowego - przysługiwało prawo wniesienia rewizji do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego w Warszawie. Rewizje od wyroków I instancji wnosili również prokuratorzy, na ogół jednak bez powodzenia.

Zdarzały się wypadki, że od wyroku Sądu Najwyższego przez Izby Wojskowej Sądu Najwyższego składał rewizję nadzwyczajną. Wypadek taki w sprawie ze Śląska miał miejsce tylko raz i ze względu na szczególny charakter sprawy wart jest przypomnienia. Sprawa dotyczyła mistrza z Walcowni Metali w Czechowicach Adama Grabosia, oskarżonego w trybie doraźnym o zorganizowanie akcji protestacyjnej przeciwko stanowi wojennemu, polegającej na tym, że pracownicy Walcowni w dniu 12 każdego miesiąca stawiali zapalone świece i znicze pod figurą św. Floriana, stojącą na terenie walcowni i ufundowaną przez nich samych dla uczczenia patrona hutników. Adamowi Grabosiowi, zgodnie z prawem obowiązującym w czasie stanu wojennego, groziła kara nie mniejsza niż 3 lata więzienia. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego na rozprawie w Katowicach odstąpił od trybu postępowania doraźnego i - uzyskawszy w ten sposób możliwość zejścia w wymiarze kary poniżej lat 3 - uznał oskarżonego za winnego, skazując go na 8 miesięcy pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonania kary i niezłoczonym uchyleniem aresztu tymczasowego, w którym Grabos przebywał do dnia rozprawy. Od tego wyroku, korzystając z "oddorążnienia" sprawy, obrońca Adama Grabosia wniósł rewizję do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, wywodząc, że traktowanie świeczek zapalanych przed posagiem świętego jako akcję protestacyjną jest nonsensem. Izba Wojskowa po przeprowadzeniu rozprawy wydała wyrok, mocą którego umorzyła postępowanie, uznając, że niebezpieczeństwo społeczne zawarte w czynie, którego dopuścił się Grabos, było znikome. Od tego wyroku przez Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, gen. Kazimiera Lipiński, wniósł rewizję nadzwyczajną, twierdząc, że szkodliwość społeczna stawiania świeczek przed św. Florianem była wielka, czego dowodem był fakt ukarania innych, stawiających świeczki, grzywnami przez kolegium karno-administracyjne w Czechowicach. Rewizję tę rozpatrywał Sąd Najwyższy w składzie 7 sędziów wojskowych Sądu Najwyższego, którzy uchylili poprzedni wyrok Sądu Najwyższego wydany w zwykłym składzie 3 sędziów i przekazali sprawę do ponownego rozpatrzenia Sądowi Najwyższemu w zwykłym składzie. Na ponownej, trzeciej już z kolei rozprawie, Sąd Najwyższy oddalił rewizję obrońcy i utrzymał w mocy wyrok I instancji skazujący Grabosia na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary. Tak więc ta drobna sprawa, będąca wynikiem nadgorliwości jakiegoś funkcjonariusza SB w Czechowicach, odbyła wędrówkę po 4 instancjach sądów wojskowych, nie wyłączając Sądu Najwyższego w składzie 7 sędziów, aby zakończyć się wreszcie umorzeniem, po uchwaleniu amnestii w lipcu 1983 roku.

Na tle powyższej sprawy można uświadomić sobie sposób rozumowania i stopień zniewolenia tak wysokich przedstawicieli rządzącego reżimu, jak prezes i sędziowie Sądu Najwyższego, którzy - odwracając do góry nogami hierarchię ocen - uznali za obowiązujący dla siebie precedens, wzorzec orzekania i miernik winy, inspirowane przez władze bezpieczeństwa stanowisko organu administracyjnego, którym jest Kolegium do spraw wykroczeń przy naczelniku

gminy czy miasta w Czehowicach lub w Pszczynie!

Sądownictwo wojskowe na Śląsku w czasie obowiązywania stanu wojennego znajdowało się niewątpliwie również pod silnym naciskiem nie tylko władz przełożonych /Dowództwo Okręgu Wojskowego/, ale także miejscowych czynników partyjnych i organów SB, które nie ukrywały swych decyzji co do treści wyroków i wymiaru kary. W tych warunkach tym bardziej podnieść trzeba z uznaniem zarówno kulturę w zachowaniu się na rozprawach i poza rozprawami wykazywaną przez większość sędziów wojskowych, jak i wysiłki z ich strony do zachowania stosunkowo znacznej niezależności. Przejawiło się to zarówno w wydaniu szeregu wyroków niewinniających, które zdawały się być zaskoczeniem dla organów bezpieczeństwa, jak i przy przesłuchiwanie świadków cofających lub korygujących swe zeznania złożone w czasie śledztwa, jako wymuszone lub spreparowane przez przesłuchujących funkcjonariuszy. Przykładem może być proces górników kopalni "Wujek", w którym przed Sądem Wojskowym odpowiadało 8 górników i jedna kobieta /pracownica administracji kopalni/ za zorganizowanie i kierowanie strajkiem od 13 do 16 grudnia 1961 roku, w czasie którego, podczas akcji pacyfikacyjnej prowadzonej przez milicję i cząstkę wojskową, zastrzelono 9 górników /J.Giza - lat 24, J.Czekalski - lat 25, R.Gaik - lat 35, J.Gnida - lat 28, A.Pałka - lat 20, J.Stawński - lat 22, B.Kupczak - lat 28, Z.Wilk - lat 30 i Z.Zajac - lat 22/. Sąd wojskowy uznał i stwierdził w uzasadnieniu wyroku, że "dowody zebrane w postępowaniu przygotowawczym budziły od początku poważne wątpliwości co do zasadności opisów czynów przyjętych w akcie oskarżenia. Po przesłuchaniu świadków na rozprawie i te dowody zostały obalone, przy czym charakterystyczne jest, że świadkowie nie zmienili w sposób zasadniczy swych zeznań, natomiast po szczegółowych pytaniach Sądu i stron, sens tych zeznań zmienił się sposób zasadniczy". W związku z tym Sąd uznał za winnych tylko 4 oskarżonych: Stanisława Piątka, Mariana Głuchą, Adama Skwirę i Jerzego Wartakę, pozostawiając zaś - J.Haśnika, J.Wielgusa, S.Saternusa, Z.Kabata i Alicję Muchową - niewinnymi. Jako przykład wymienić można także proces hutników huty "Baildon" oskarżonych o zorganizowanie i kierowanie strajkiem. W czasie rozprawy zeznało ponad 100 świadków, którzy w śledztwie prowadzonym przez milicję złożyli zeznania obciążające oskarżonych, a na rozprawie nie odwołali je niemal w całości, powołując się na to, że zeznania te na nich były wymuszone oraz na fakt, że składali je po przejściu przez tzw. "ścieżkę zdrowia" urządzoną przez oddział ZOMO pod dowództwem oficera, przy wychodzeniu z huty. Polegała ona na ustawieniu się szpaleru ZOMOWców wzdłuż podwórza huty i bicia idących do wyjścia hutników pałkami po głowach, plecach i ramionach, ciosy były przy tym tak mocne, że hutnikom pękały hełmy na głowach. Pobitych w ten sposób przewieziono samochodami do Komendy Miejskiej MO i tam - po przetrzymaniu ich w pozycji stojącej przez całą noc - przesłuchiwało jako świadków przeciwko oskarżonym, strasząc dalszymi represjami i groząc wywiezieniem na "białe niedziedznie". W czasie składania zeznań przez tych świadków sąd wielokrotnie polecał prokuratorowi wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do milicjantów i funkcjonariuszy SB, nadużywających swej władzy i stosujących niedozwolone metody.

Trudno powiedzieć czy postawa sędziów wojskowych na Śląsku była wynikiem cichych instrukcji, otrzymywanych od władz przełożonych, mających na celu stworzenie "jasnego obrazu" wojska /szczególnie po jego zaangażowaniu się w masakrę pod kop. "Wujek"/, czy była tylko wyrazem kultury osobistej i obiektywnym poszczególnych oficerów i sędziów wojskowych. W każdym razie pozostawili po sobie wspomnienie stojące w jaskrawym kontraście ze wspomnieniem sędziów sądów powszechnych, sądujących na Śląsku sprawy polityczne, nie przekazane do właściwości sądów wojskowych.

OBRONA

Kilka uwag należy poświęcić również sprawie obrońców w procesach politycznych. Wzmianka o nich wydaje się tym bardziej uzasadniona, że adwokaci i obrońcy, przy omawianiu roli społecznej poszczególnych grup inteligencji zawodowej, na ogół są pomijani milczeniem lub wzmiankowani na szarym końcu,

daleko za innymi grupami zawodowymi, np. za lekarzami i służbą zdrowia. Jest to krzywdzące i niesłuszne, szczególnie w odniesieniu do obrońców z okresu stanu wojennego, którzy dali z siebie w sprawie oskarżonych i internowanych znacznie więcej aniżeli należało to do ich zawodowych obowiązków.

Do występowania przed sądami wojskowymi w charakterze obrońców dopuszczani są w zasadzie tylko tzw. "obrońcy wojskowi", znajdujący się na liście ustalonej przez szefa Sądu Rejonowego lub Okręgowego. Lista ta w Sądzie Wojskowym w Katowicach w roku 1981 była bardzo krótka i zawierała zaledwie 6 adwokatów wykonujących zawód w zespołach adwokackich oraz 4 - 5 emerytowanych sędziów lub prokuratorów wojskowych, nie będących adwokatami. W tych warunkach musiały powstawać trudności z obroną kilkuset oskarżonych w sprawach politycznych, tym bardziej, że sprawy te toczyły się w trybie doraźnym, w którym istniał obowiązek posiadania obrońcy przez każdego oskarżonego, a ponadto obowiązkowe było stosowanie w stosunku do oskarżonego aresztu jako środka zapobiegawczego, co bardzo utrudniało porozumiewanie się z aresztowanym i uzgadnianie linii obrony. Trudność tę powiększał fakt, że rodziny oskarżonych, ani oni sami nie znali nazwisk obrońców wojskowych, nie będących adwokatami i - ze zrozumiałych względów - nie mieli do nich zaufania. Trudności te zostały przekazane przez szefa Sądu Garnizonowego w Katowicach, który podobnie jak to czyniono w innych sądach wojskowych w Polsce, szeroko stosował swe uprawnienie, wynikające z ustawy o ustroju sądów wojskowych, polegające na dopuszczaniu do obrony w konkretnej sprawie adwokata, nie będącego stałym obrońcą wojskowym. W ten sposób lista obrońców przed sądem wojskowym na Śląsku powiększyła się, choć nie przekroczyła nigdy kręgu kilkunastu adwokatów, którzy podejmowali się obrony w sprawach politycznych. Nazwiska tych adwokatów bardzo szybko uzyskały pewien rozgłos, który spowodował, że w ich rękach zaczęły się koncentrować sprawy polityczne sądzone przez sądy wojskowe.

Niezależnie od spraw karnych toczących się przed sądami wojskowymi, prokuratorzy rejonowi wnosili akty oskarżenia do sądów powszechnych, w przypadkach gdy właściwość rzeczowa sprawy o charakterze politycznym nie uzasadniała kierowania jej do sądu wojskowego. W tych sprawach krąg adwokatów-obrońców nie był ograniczony i obrony mógł podejmować się w zasadzie każdy adwokat należący do zespołu adwokackiego. Jednakże w praktyce obrońcami byli także i w tych sprawach przeważnie ci sami adwokaci, którzy prowadzili sprawy przed sądami wojskowymi.

Śród adwokatów-obrońców wojskowych, figurujących na liście Sądu Garnizonowego, występujących w sprawach politycznych okresu stanu wojennego na Śląsku, wymienić można nazwiska: Roberta Rudniewskiego z Gliwic, Włodzimierz Wielgusa z Katowic, Mieczysława Fainsztajna z Katowic, Michała Szefera z Katowic, Mieczysława Bobrowskiego z Katowic i Czesława Gomułkę z Zawiercia. Śród obrońców wojskowych nie będących adwokatami wymienić można nazwiska: Brojka, Janika i emerytowanego adwokata Ziemiańskiego. Śród adwokatów nie będących stałymi obrońcami wojskowymi, którzy występowali przed sądami wojskowymi na Śląsku jako obrońcy oskarżonych, wymienić można m.in. następujące nazwiska: A. Hayder, J. Kral, J. Kurcysz, T. Kurcysz-Hofman, J. Niemcewicz, A. Malinowski, A. Mazurkiewicz, J. Polewka, W. Pałka, J. Saidel-Sarnowicz, T. Węgrzynowski i H. Wypych.

PAWEŁ J. NOWAK

1/ Dz.U nr 29 poz. 156 z 1981 r.

2/ Teoretycznie istniało prawo odwołania się od decyzji komendanta wojewódzkiego do Ministra Spraw Wewnętrznych, które jednak z reguły nie dawało żadnego skutku, internowania zaś przeprowadzono w sposób szczególnie brutalny, z wyłamywaniem drzwi do mieszkań, a nawet szarpaniem i biciem oraz okuwaniem internowanych w kajdany. Szczególnego rozgłosu nabrało internowanie przewodniczącego komisji zakładowej "Solidarności" kopalni "Wujek" - Ludwiczaka, którego zabrano do aresztu.

tu MO w bieliźnie po uprzednim pobiciu. Fakt ten stał się bezpośrednią przyczyną strajku na kop. "Wujek". Aczkolwiek w/g przepisów dekretu o stanie wojennym w chwili internowania należało doręczyć decyzję o internowaniu z przytoczeniem jego powodów, w rzeczywistości w większości wypadków takiej decyzji nie doręczano, lub nie przesyłano w ogóle, co zwiększało w społeczeństwie poczucie bezprawia i samowoli organów służby bezpieczeństwa. Decyzje zredagowane były w sposób niedbały i szablonowy, powtarzały stereotypowy motyw rzekomego niebezpieczeństwa dla porządku publicznego. Niekiedy pojawił się motyw rzekomego występowania "przeciwko sojuszm międzynarodowym PRL".

3/ Były to sprawy o zorganizowanie strajku w hucie "Katowice", w Kombinacie Budownictwa Ogólnego w Sosnowcu i in. W sprawach przeciwko pracownikom huty "Katowice" /było ich kilka/ zapadały wyroki skazujące oskarżonych na kary po 7 lat pozbawienia wolności. Jednego z oskarżonych, uznanego przez biegłych psychiatrów za działającego z ograniczoną poczytalnością /art.25 § 2 kk/, Sąd Wojewódzki w Katowicach, stosując nadzwyczajne złagodzenie kary, skazał na 5 lat pozbawienia wolności. Wyróżniali się przy ferowaniu tych okrutnych wyroków sędziowie Sądu Wojewódzkiego: Majkowski, Górnowicz, Rambisz, Dolata i Misztalaka. Kierował nimi przewodniczący IV wydziału karnego sędzia Marian Rak. W imię prawdy stwierdzić trzeba, że niektórzy sędziowie Sądu Wojewódzkiego, przeważnie delegowani z wydziałów rewizyjnych do sądenia spraw w trybie doraźnym, zachowywali się przywólciej i wymierzali kary w dolnych granicach zagrożenia, odstępując od trybu doraźnego, za co spotykały ich przykrości ze strony prezesa sądu i Ministerstwa Sprawiedliwości, które pod kierownictwem ówczesnego ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego nadzorowało wszystkie sprawy polityczne.

4/ Wymienił tu trzeba m.in. nazwiska wiceprokuratora wojewódzkiego, bardzo blisko związanego z SB, Edmunda Nakonecznego.

5/ Np. b. podprokurator wojewódzki, a następnie radca prawny Bielecki.

6/ Dz.U. nr 29 poz. 157 z 1981 r.

SYLOGIZMY

Sylogizm I

Jeśli żyjesz w kraju
gdzie piasek jest silniejsza
od słowa,
nie bój się mówić,
Nawet pojmane jak mucha
słowo wybuchnie w dłoni oprawcy.

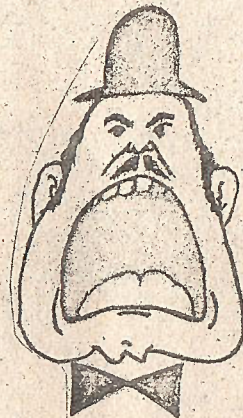
Sylogizm II

Jeśli żyjesz w kraju
gdzie wolność głosu pogrzebano
w urnie,
zamów mszę za jej popioły
i sam zaśpiewaj!

Sylogizm III

Jeśli żyjesz w kraju
gdzie najwyższym przekazem
jest miłość tylko
do czerwonych pomarańczy,
bądź ślepy.
To uchroni
twoje oczy i serce
dla jutra.

MAREK BATEROWICZ



Bajka - nie bajka, ale przeczytać warto...

POLSKA ROKU 1985

To nie bilans minionego roku. Wiemy jaki on był. To przypomnienie zabawnej książeczki, która trafiła przypadkiem do moich rąk. Napisana została przez Wiktora Bucha, a wydana w partyjnym wydawnictwie "Książka i Wiedza" w 1968 r. w serii "Problemy, polemiki, dyskusje". Jej tytuł brzmi: "Polska roku 1985".

Była to więc prognoza osiągnięć i rozwoju naszego kraju, sformułowana z pozycji Gomużkowskiej epoki i Gomużkowskiego optymizmu. Z pozycji optymizmu Gierkowskiego też zresztą powstała wizja "lepszyc czasów" - rezultat budowania II Polski, która miała nie tylko przekroczyć osiągnięcia Gomużki, ale w ogóle wszystkich zaćmić. Miała to być bowiem Polska... społeczeństwa postindustrialnego. Napisali ją też wybitni specjaliści: Artur Rodnar i Maciej Deniszczuk, a ukazała się nakładem Wydawnictwa "Interpress" w 1972 r. pt. "Polska 2000 - problemy rozwoju ekonomicznego". Obydwie te książki mogą z sobą konkurować o pierwszeństwo w głupocie. Ale do roku 2000 jeszcze 14 lat, więc nie przesądzajmy sprawy. Wizja Wiktora Bucha jest jednak sprawdzalna. Rok 1985 minął. Możemy więc porównać: propagandowy optymizm z rzeczywistością.

Zacznijmy od prognozy ludnościowej. Miało nas być - według pana Bucha - 39,6 mln, było - 37,3. Pomyłka więc aż o 2,3 mln. A skoro było nas aż o tyle mniej - to wszystkie sukcesy ekonomiczne i dane o poziomie życia powinny wypaść korzystniej od przedstawionej wizji. Gomużkowsy prorocy zakładali, że tempo wzrostu dochodu narodowego w latach 1970-85 powinno wynosić 5,5 - 6,5 proc. W rezultacie dochód narodowy wytworzony na 1 mieszkańca /przy założeniu, że będzie nas więcej niż było/ miał wzrosnąć ponad 2,5 raza. Znaczyło to, że /cytuje/, bo to prawdziwa perełka/ "dochód narodowy wytworzony na głowę ludności Polski dopiero w r. 1980 osiągnie w przybliżeniu obecny poziom takich krajów zachodnioeuropejskich, jak Francja, W. Brytania czy RFN, w r. zaś 1985 przewyższy ten poziom o ok. 20-25 proc." A więc już w 1980 r. miało być u nas jak na Zachodzie, zaś w ub. roku - o 25 proc. lepiej niż tam!

Siła rzeczy - miało wzrosnąć spożycie i w ogóle stopa życiowa obywateli PRL. Spożycie miało wzrosnąć /w porównaniu z 1965 r./ aż 3 razy, zaś spożycie na 1 mieszkańca /zakładając, że będzie nas więcej o 2,3 mln/ ok. 2,5 raza. Zmniejszyć się miało spożycie wódki - do 2,4 l na jednego mieszkańca, pic mieliśmy - jak przystało "rozwinietemu" cywilizacyjnie społeczeństwu - niemal wyłącznie wykwintne koniaki i wina, zagryzając obficie mięsem /72 kg na osobę rocznie/ i rybami /12 kg na osobę/. Spożycie warzyw świeżych miało wzrosnąć 2 razy, a owoców - 4 razy. A jeśli chodzi o takie produkty, jak tkaniny czy buty - to mieliśmy nie tylko osiągnąć, ale nawet przekroczyć poziom ich "konsumpcji" w RFN, zakładając oczywiście, że tam wszystko stanie w miejscu.

A ile miało być w Polsce A.D. 1985 samochodów, lodówek, aparatów radiowych i telewizyjnych? Tu Gomużkowski prorok okazał się bardzo ostrożny. Przewidywał mianowicie, że na 100 gospodarstw domowych przypadać będzie w Polsce tylko 80 lodówek, 110 aparatów radiowych, 90 telewizorów i 20 samochodów osobowych. Samochód miał być więc tylko w co piątą rodzinie. Był to i tak wielki postęp, zważywszy, że w 1965 samochodów miała co 40 rodzina. Ale Gomużka - wiadomo - to Gomużka. Gierek roztoczył przed nami inny obraz Polski. Do tej sprawy jeszcze wrócę. Niemniej - nie miało być źle. Produkcja samochodów osobowych osiągnąć miała w 1985 r. - według pana Bucha - poziom 400 tys. sztuk. Otwierały się więc wspaniałe perspektywy "Polski zmotoryzowanej".

Weźmy jednak mieszkania. Mieszkań miało systematycznie przybywać - i to o coraz lepszym i wyższym standardzie. O ile w 5-leciu 1966-70 przybyć miało 980 tys. mieszkań, w 1971-75 - 1.260 tys., a w 1976-80 - 1.560 tys., to w latach 1981-85 - aż... 2.200 tys. Razem w tym czasie zamierzano oddać

do użytku 6 mln mieszkańców! Miała zatem powstać niemal druga Polska, choć formalnie Gomułka o tej "drugiej", nie mówił /Kazimierzem Wielkim postawiano ją zostać Gierek/. Równocześnie z tym miak poprawić się stopień "uzbrojenia" naszego kraju w sieć wodno-kanalizacyjną i gazową. W miastach aż 95 proc. mieszkańców miało posiadać wodociągi, 82 proc. kanalizację, a 85 proc. gaz. W Warszawie miaka działać wreszcie Szybka Kolej Miejska, a ilość łóżek szpitalnych w kraju wzrosnąć 3 razy. O problemach żyobkowo-przedsiębiorczych mieliśmy zapomnieć, a także o szkolnych - mimo planowanego obniżenia wieku szkolnego do lat 6 i wydłużenia czasu nauki w szkołach średnich do lat 12. Rozwinąć się miało również szkolnictwo wyższe. Ilość studentów miaka wynieść w 1985 r. 370 tys. na studiach dziennych i 260 tys. na wieczorowych i zaocznych, a więc - ni mniej, ni więcej tylko... 630 tys. Polska miaka się ogólnie kształcić, jeść zdrowo i obficie, wygodnie mieszkać i kulturalnie żyć.

Przemysł to miak być istny cud. I rolnictwo i komunikacja i łączność... Wspaniale miak się rozwinąć przemysły: maszynowy i chemiczny, hutnictwo i energetyka, przemysł paliw. Produkcja energii elektrycznej osiągnąć miaka 190-200 mld kWh, a więc 5000 kWh na jednego mieszkańca, podczas gdy RFN produkowała w 1965 zaledwie 3 tys. kWh a Francja 2 tys. To samo, jeśli chodzi o tworzywa sztuczne. Gomukowski prorok zapewniak, że pod tym względem przekroczy my USA, RFN i Japonię. W ogóle - Polska 1985 r. miaka się stać światowym, jeśli nie mocarstwem, to na pewno potentatem przemysłowym, gospodarczym i cywilizacyjnym, udowadniając wam i ras na zawsze "wyższość" socjalizmu nad kapitalizmem oraz realność baseł, iż tylko komunizm gwarantuje ludzkom szczęście i dobrobyt. Co z tego wyszło wiamy. A przecież "siemnięta Polska" Gomułki ani wam się do tej, która obiecywał nam Gierek.

Jak wspomniak na początku, nie można jeszcze oceniać wizji Polski 2000 roku. Ale w opracowaniu Artura Bodnara i Macieja Deniszczuka sporo mówi się i o Polsce 1980 i 1985 r. Okazuje się, że - według tych z kolei proroków - mieliśmy przejść na niemal pełną automatyzację produkcji i osiągnąć stan, kiedy nie tyle się pracuje, ile kieruje procesami wytwarzania. Dochód narodowy - w przeliczeniu na walutę wymienialną - miak wzrosnąć z 1.050 dol. na jednego mieszkańca w 1970 r. do 1.700 w 1980 i 2.900 w 1990 /a więc już za 4 lata/. Prorocy "Gierkowskiego dobrobytu" twierdzili, że w 1980 r. "wytwarzany w Polsce dochód narodowy na jednego mieszkańca osiągnie poziom Francji i RFN z lat 1967-68, a w 1990 - poziom dochodu narodowego Szwecji z 1970 r." Gospódarstwo Polskie osiągnąć zatem miaka "wczesne stadium gospodarki poprzemysłowej". A ponieważ w stosunku do uzyskanego potencjału miako nas być za mało /prognozy demograficzne były wówczas ostrożniejsze/, ten brak miaka wyrównać "sprawność organizacyjno-ekonomiczną" gospodarki i społeczeństwa. O imporcie Murzynów, Greków, Turków czy Algerczyków nie mówio "się więc, jako że maszyny i urządzenia oraz "mózgi elektroniczne" wyzwolic nas miak z wszelkich tego rodzaju kłopotów. Miako nas bowiem być 37,3 mln dopiero w 1990 r., podczas gdy tyle właśnie było nas w końcu 1985. Mieliśmy się więc stać krajem nie tylko "poprzemysłowym", ale i wielkiej obfitości. II Polska miaka być faktem.

Mieszkań miako przybyć w latach 1971-85 o 5,1 mln, osiągając roczny przyrost w 1985 - 460 tys., a w następnych 5 latach /1986-90/ o dalszych 2,4 mln... Pobite miak być zatem zakładane przez Gomułkę rekordy. Miako się żyć jeszcze lepiej i jeszcze dostatniej. Nawet lepiej i dostatniej niż w RFN. No i miaka "stać się" powszechna motoryzacja. Polski volkswagen, czyli "fiatek do kożucha", miak stać przed każdą wiałą i domem Polaka. "Powszechna motoryzacja jest /bowiem/ niezbędnym elementem technizacji i urbanizacji społeczeństwa". Polska zaś będzie mogła /nareszcie/ "identyfikować się pod względem struktury konsumpcji dóbr i usług z współczesnym narodem amerykańskim"... A więc - tu już nie szło, proszę Państwa, o drugą Japonię /choć przecież mogło by o nią iść - i nie tylko o nią/, ale nawet o drugie USA, a nawet drugi Kuwejt!

Czytam i oczy przecieram. Bajka to - nie bajka? Coś z lektury science-fiction, która notabene właśnie w tych Gierkowskich czasach stała się modną? Rzecz w tym, że pisali to naukowcy - opierający się na oficjalnych danych prosto z KC partii i sztabów Komisji Planowania. Żądanie było potężne. A optymizmu i wiary w "lepszą przyszłość" jeszcze więcej. Przede wszystkim jednak głupty lub zwyczajnego cynizmu. Czym jednak owe proroctwa propagandy partyjnej różnią się od proroctw generała i generalnych jego adiutantów, którzy wciąż mówią o "wychodzeniu z kryzysu", światelku w tunelu, a nawet "normalizacji", "stabilizacji" i naczci na przyszłość?

Najgorsze w tym jest to, że te wszystkie węża /nie tylko zresztą te/ mogły się sprawdzić. Z jednym wszakże warunkiem: że **nie byłyby wprowadzane** w życie przez komunistów. Im bowiem nawet złoto zawienia się w g.

KAZIMIERZ KOZIELSKI

Od naszego korespondenta w Londynie

SOLIDARNOŚĆ Z SOLIDARNOŚCIĄ

Od czasu stanu wojennego w Polsce działa w Wielkiej Brytanii organizacja "Solidarity with Solidarity", skupiająca wszystkich ludzi odczuwających potrzebę solidarności z ruchem społecznego oporu w kraju i starających się w miarę możliwości pomóc temu ruchowi. SwS działa na Zachodzie obok takich organizacji jak - również w Wielkiej Brytanii - "Liberals for Solidarity" skupiająca członków i sympatyków Brytyjskiej Partii Liberalnej /przewodniczący: Simon Hughes, członek parlamentu/, czy Komitet Koordynacyjny "Solidarności" we Francji /kierowany przez Mirosława Chojeckiego/, nie mówiąc już o przedstawicielstwie TKK w Brukseli, kierowanym przez J.Milewskiego. Przewodniczącym SwS jest Tadeusz Jarski, w skład wchodzi m.in. członkowie parlamentu brytyjskiego Alex Carlile i James Wallace /oba z Partii Liberalnej/, Harry Greenway i sir L. Biggs-Davison z Partii Konserwatywnej, brytyjscy działacze związkowi i inni. SwS wydaje comiesięczny biuletyn informacyjny dla swych członków "SwS Members Information Service", który jest rozpowszechniony także wśród Polonii brytyjskiej i wpływowych osób. Przyjmuje on bieżące wiadomości o działaniach SwS, wydarzeniach w Polsce dotyczących ruchu oporu, aresztowaniach i prześladowaniach działaczy "S", doniesienia z innych krajów bloku wschodniego oraz z dziedziny kultury niezależnej.

Do najbardziej spektakularnych akcji SwS należą urządzane co miesiąc, każdego 13, demonstracje protestacyjne przed ambasadą PRL w Londynie. W październiku 85 demonstracja taka odbywała się pod hasłem "Condemn Phoney Elections in Poland" i wymierzona była w odbywającą się właśnie tego dnia w kraju, a także w ambasadzie farsę wyborczą. Podenerwowana ambasada nakazała swym członkom i pracownikom głosować wcześniej rano - między 6 a 8 - aby uniknąć kolizji z demonstrantami i zapewnić wszystkim "wyborcom" dowód samochodami, aby z góry uniemożliwić tłumaczenie się trudnościami komunikacyjnymi. Na wiecu ze strony polskiej przemawiali Andrzej Rajpold i Teresa Ujazdowska, przewodniczący SwS Tadeusz Jarski, a ze strony angielskiej Robin Elick /"Wszyscy wiemy, że wybory są pitraszone, a mimo to Zachód wciąż bierze je za dobrą monetę... Nadal udziela się dyplomatycznemu uznaniu nadmuchiwanym marionetkom, wysyłanym z listami akredytowanymi do St James Court i Pałacu Buckingham. Wciąż jeszcze prowadzimy tę grę, jak gdyby wybierane podobnymi metodami parlamenty Myszki Miki były wyrazem publicznej opinii"/.

Przemawiał też poseł liberalny Simon Hughes, który przybył na wiec w koszulce z napisem "Solidarność" /"Tutejsza prasa łatwo zapomina o Polsce, bowiem interesują ją głównie wydarzenia bieżące. Rzeczywistość jest taka, że nie ma już atmosfery sprzyjającej podtrzymaniu poparcia, to znaczy

powiedzenia rządowi Jej Królewskiej Mości: Nie robicie tyle, ile trzeba! Dni czuwania przy świecach z r. 1981, które wy, oddani bojownicy wolności, kontynuujecie w imieniu waszych rodzin i przyjaciół w kraju, muszą zdobyć liczniejsze poparcie i udział. Jeżeli nie wygramy bitwy o serca wpływowych osobistości na Zachodzie, to walka o ludzi uwiecznionych w Polsce potrwa zbyt długo. Nie wolno nam ich opuścić i musimy podwoić wysiłki i nasze głosy, aby mieć pewność, że poświęcenie naszych braci i siostr w Polsce nie pójdzie na darmo, nie utonie w pięciowiejszowej notatce na końcówce kolumnie gazet. Na nas spoczywa odpowiedzialność za zwiększenie wysiłków o to, by parlament, który pojutrze zbiera się w Polsce, uchodził od początku za parlament nie reprezentujący narodu godnego prawdziwej wolności. Walczcie, nie poddawajcie się!"/.

Demonstracja 15 listopada wiązała się z Tygodniem Więźnia Politycznego w Polsce. Wywieszono wówczas listę z 268 nazwiskami uwiecznionych /uwiecznionych - według oficjalnych danych było 13 października 1983/, a wśród przemawiających był poseł konserwatywny z Ealing - Harry Greenway /"Niech władze PRL nie wyobrażają sobie, że ich postępowanie zostanie przeoczone, że dziesiątki tysięcy Polaków za granicą i rzesze ich przyjaciół pomina aresztowania milczeniem"/.

Być może ważniejszą od demonstracji pod ambasadą była akcja zgłaszania postulatów poselskich w Izbie Gmin przez posłów do parlamentu brytyjskiego, wszczęta z inicjatywy SWS. SWS zwróciła się mianowicie do tych swoich członków, którzy są posłami, o publiczne wystąpienie w obronie uwiecznionych za przekonania w PRL. Posłowie z ramienia Partii Liberalnej - Alex Carlile i James Wallace - przedłożyli postulat poselski, Early Day Motion 50, następującej treści:

"Izba Gmin potępia powtarzające się aresztowania, zatrzymania i przesładowania osób, które w pokojowy sposób występują z krytyką władz w Polsce i wyraża zaniepokojenie z powodu sposobu, w jaki zostały przeprowadzone niedawne wybory powszechne w Polsce. Izba wzywa rząd PRL do zaprzestania przesładowań jego krytyków i bezwarunkowego uwolnienia wszystkich osób więzionych za podjęcie prób pokojowego korzystania z przysługujących im demokratycznych praw, a w szczególności: Bogdana Lisa, Adama Michnika, Leszka Moczulskiego, Władysława Frasyniuka, Czesława Bieleckiego i innych członków Związku Solidarności. Izba ponadto wzywa rząd JKM do zdeklarowania, że wobec wymuszonej nieobecności demokratycznej opozycji wyniki ostatnich wyborów do Sejmu w Polsce nie mogą być uznane za reprezentujące wolę narodu Polskiego".

SWS wystąpiła też z wezwaniami do innych członków parlamentu, aby przyłączyli się do postulatu, a także wezwała wyborców w poszczególnych okręgach do pisania listów do posłów z prośbą o podpisywanie go. Proszono także o wysyłanie krótkich listów z podziękowaniem tym posłom, którzy postulat już podpisali. Do 27 listopada EDM 50 podpisało 36 posłów z ramienia Partii Liberalnej, Konserwatywnej, Partii Pracy i Partii Socjaldemokratycznej.

18 listopada kolejną rezolucję - Early Day Motion 84 - złożył w Izbie Gmin poseł konserwatywny, a zarazem członek SWS Harry Greenway. Rezolucja nosi tytuł: "Polish political Prisoners". Oto jej treść:

"Izba Gmin jest oburzona ciągłymi aresztowaniami niewinnych ludzi w Polsce; uważa wyniki ostatnich wyborów za wątpliwe zarówno ze względu na przebieg jak i same rezultaty; żąda natychmiastowego zwolnienia wszystkich bezprawnie przetrzymywanych w polskich więzieniach, m.in. Czesława Bieleckiego, Bogdana Lisa, Adama Michnika, Leszka Moczulskiego i innych członków Solidarności".

Tę drugą rezolucję do 28 listopada podpisało 24 członków parlamentu brytyjskiego ze wszystkich partii politycznych w nim reprezentowanych.

Wspomniana wyżej organizacja "Liberals for Solidarity" prowadzi podobne akcje. Sejm członków Partii Liberalnej wysłał karki z życzeniami świątecznymi i noworocznymi do Krystyny Kotowskiej, żony uwiecznionego działacza podziemnej Partii Liberalno-Demokratycznej Stanisława Kotowskiego. Wysłał

je między innymi szef Partii Liberalnej i poseł do Izby Gmin, David Steel, liberalni członkowie Izby Lordów i członkowie narodowej egzekutywy Partii Liberalnej. Niezależnie od tego "Liberals for Solidarity" spieszą z pomocą materialną Krystynie Kotowskiej, a także wywierają nacisk na władze polskie w sprawie jej męża, skazanego za posiadanie sprzętu drukarskiego i zachodniej literatury politycznej na 2,5 r. więzienia. Sąd Wojewódzki w Warszawie zwiększył ten wyrok do 3,5 r. Kotowski przebywa w więzieniu w warunkach urągających wszelkim zasadom ludzkim.

Działalność takich ugrupowań jak SWS czy Liberals for Solidarity trudno przecenić, choć nie przynosi ona natychmiastowych rezultatów. Jak powiedział Tadeusz Jarski - "rząd PRL robi co może, by przekonać świat, że wszystko jest w porządku. Rzecznik rządu PRL, a raczej sam rząd, urządza regularne cotygodniowe konferencje prasowe. Nieważne, że na tych konferencjach rzecznik kłamie, że upada na wszystkich i wszystko. Ważne, że znaleźli się oni w sytuacji, w której muszą trumaczyć się przed światem. A działalność nasza /tj. SWS/ jest jednym z tych czynników, które ich do tego zmuszają".

A oto inny skutek działań: 6 grudnia Wielka Brytania złożyła oficjalny protest na ręce ambasadora PRL Stefana Staniszwskiego w sprawie ostatnich ograniczeń swobód akademickich w Polsce i usunięcia z pracy kilkudziesięciu pracowników naukowych. Minister resortu spraw zagranicznych, mr Malcolm Rifkind oświadczył ambasadorowi Staniszwskiemu, że podjęta przez warszawskie władze akcja nie zgadza się absolutnie z zapewnieniami o postępie normalizacji i pojednania narodowego.

Dodajmy tu, że Rifkind jest znany w Polsce ze swej godnej postawy sprzed ok. roku, gdy złożywszy oficjalną wizytę w Polsce, rozmawiał także z przedstawicielami "Solidarności" i oddał hołd męczennictwu ks. Jerzego Popiełuszki składając wieniec na jego grobie. Ten gest spowodował, że ustalili się pewien nieformalny protokół dyplomatyczny wizyt zachodnich dyplomatów w Polsce, który przyprowadził o wiele większą władzę warszawskie. Próby wywierania nacisku na dyplomatów, by z tego protokołu zrezygnowali, kończyły się niejednokrotnie odwołaniem wizyty /np. w wypadku ministrów spraw zagranicznych RFN i Hiszpanii/.

Kto wie, czy brak w RFN działań podobnych do tych, które prowadzi się w W. Brytanii, nie ułatwił Willi Brandtowi jego godnych pożałowania zachowań w czasie wizyty w Warszawie w grudniu 85. Ale to już inny temat.

STANISŁAW ROMER

OD REDAKCJI

W nawiązaniu do opisaney wyżej działalności "Solidarity with Solidarity" otrzymaliśmy następujące krótkie oświadczenie:

DZIĘKUJEMY TYM, KTÓRZY PAMIĘTAJĄ O NASZYCH KAJDANACH.

Za "Solidarność"
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
Andrzej ROZPŁOCHOŃSKI

CZEGO BOJĄ SIĘ POLACY? Według rzecznika prasowego rządu, boją się nie pałek, nie milicji, nie wojska, lecz... własnych niedoskonałości. Alkoholizm boi się aż 64 proc. Polaków, a satanista środowiska - 59. Polacy boją się też III wojny światowej /aż 43 proc. ankietowanych przez CBOS/, natomiast wojny domowej - tylko 20 proc. Tyleż Polaków boi się nędzy. Rosnie więc zaufanie do władzy, a także do "polityki pokojowej" ZSRR /za Czernienki bało się III wojny aż 52 proc. Polaków/. Dalesze badania "opinii publicznej" w PRL w toku. Możemy być zatem pewni, że wkrótce dowiemy się, co myślimy również o innych sprawach. W każdym razie już dziś możemy wyroczyć rzecznika prasowego: i rządzie myślimy DOBRZE, a w ogóle jesteśmy ZA. Szczęście rozpromienia nasze oblicza. Wszyscy też wolamy gromki hurra!

WIADOMOŚCI Z ZA KRAT

Siedzą z wyrokami i bez. Siedzą - skazani za "kierowanie nielegalnym związkiem". Bogan Lis, Adam Michnik, Władysław Frasyniuk i Leszek Moczulski, siedzą - czekając na akty oskarżenia i ewentualną rozprawę - Czesław Bielecki /Maciej Poleski/ i Tadeusz Jedynak. Najdłużej ci, którzy skazani zostali za "przestępstwa polityczne /bo tak zakwalifikowano ich czyny/: skazani w procesie o zabójstwo sierż. Karosa, górnicy z Lubina /więzieni za posiadanie materiałów wybuchowych/, wreszcie oskarżeni za próbę wysadzenia pomnika /z sierpem i młotem na cokole/ w Wodzisławiu Śląskim.

Najczęstszą przyczyną sankcji prokuratorskich i oskarżeń to druk i kolportaż prasy podziemnej, ulotkowanie i malowanie napisów na murach oraz nadawanie audycji Radia "S". Ale też - art. 282 a § 1 kk, a więc "działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów", zazwyczaj łączony z art. 45 prawa prasowego /rozpowszechnianie wydawnictw bez zgody cenzury/.

Zapadło też już parę wyroków za odmowę złożenia przysięgi bądź odbywania służby wojskowej /proces Marka Adamkiewicza/. Albo za zbieranie podpisów pod petycjami do... Sejmu /za to siedzi Włodzimierz Chmielowski z Gliwic/. Albo za sprzedanie świni, będącej własnością "byłej" NSZZ "Solidarność" i przekazanie uzyskanej z tej sprzedaży sumy "nielegalnym strukturom" /za to Ryszard Kupczyk otrzymał 5 lat więzienia/. A było, że karano za zapalenie świeczki przed obrazem św. Floriana, nie mówiąc już o składaniu kwiatów pod krzyżami i pomnikami ofiar...

Jak się oblicza, przez wzięcia i areszty PRL przewinęło się w ostatnich 4 latach ponad 3 tys. więźniów politycznych. Co oni przeszli i co przechodzą - trudno opisać. Ich losem nie interesuje się żadna oficjalna instytucja. Nad więziami oraz więzieniami i aresztami panuje niepodzielnie minister MSW. Społeczeństwo nie ma tu nic do powiedzenia.

Tymczasem sytuacja w więzieniach i aresztach przypomina gestapowskie kaza-maty i obozy koncentracyjne. Stwierdzają to wszyscy więźniowie, którzy chcą się już je opuścić. Potwierdzają głodówki, które raz po raz ogłaszają więźniowie. Do tej formy protestu uciekli się ostatnio m.in. Adam Michnik i Czesław Bielecki. Odmówili przyjmowania pokarmu również /przebywający od kwietnia ub. roku w katowickim areszcie śledczym/ Alfred Gniłka z kop. "Ziemowit", Ryszard Supranowicz oraz Bystrzycki, Kubicki i Kucharczyk.

W październiku i listopadzie głodowało 13 więźniów politycznych, przebywających w Strzelinie. Wśród nich - Andrzej Pokorski z Wodzisławia Śląskiego i Roman Kurpanik z Knuruwa. Od wielu miesięcy stosuje się wobec nich szczególnie wyrafinowane szykany: niszczy symbole religijne w celach, poddaje osobistej rewizji, pozbawia widzeń i spacerów, a ostatnio pobito dwu spośród nich. W więzieniu w Łęczycy pobity został również Władysław Frasyniuk. Wiele nadużyć władz więziennych nie przedostaje się za kraty. Ale wystarczą te, które znany, aby poruszyć opinię publiczną w kraju i zagranicą.

Swego czasu istniało w Polsce **Stowarzyszenie Pomocy Uwięzionym i ich Rodzinom - "Patronat"**. Powstało w 1903 r., a więc w latach niewoli. Władze carskie zezwalały przedstawicielom "Patronatu" odwiedzać w więzieniach nawet bojowników PPS, których represjonowały ze szczególnym okrucieństwem. "Patronat" udzielał pomocy wszystkim: nawet Leninowi i Nadieżdzie Krupskiej. Działał swobodnie w Polsce przedwojennej, ba - nawet w czasie hitlerowskiej okupacji /w ramach RGO/. Jednakże - nie w Polsce Ludowej. Uzyskał prawo rejestru - po wielu długich i znużających staraniach - dopiero 21.VII.1981 r. Ale już 13 grudnia tegoż roku został zawieszony, a następnie zlikwidowany. To mówi samo za siebie.

"Patronat" musi być jednak wskrzeszony, a jednocześnie raz na zawsze ustanowiony prawnie status więźnia politycznego w Polsce. To sprawa nie tylko poszanowania ludzkiej godności, ale wręcz elementarnych praw obywatelskich, które w Polsce Ludowej były i są brutalnie gwałcone. O te prawa musimy walczyć. W imię nie tylko solidarności z innymi, ale i we własnym, dobrze pojętym interesie: Nikt bowiem w tym kraju nie może czuć się bezpiecznie. Już przecież rodziny się w stanie aresztu...

JURYSTA

Dokumenty

CZESŁAW BIELECKI vel MACIEJ POLESKI

oskarża gen. Kiszczaka

Czesław Bielecki /pseudonim literacki - Maciej Poleski/, przebywający od 13.IV.ub.roku w areszcie śledczym w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 37, wniósł do Prokuratury Rejonowej Dzielnicy Warszawa-Śródmieście oskarżenie prywatne przeciwko gen. Czesławowi Kiszczakowi - ministrowi MSW, a zarazem przewodniczącemu Komitetu Rady Ministrów d.s. Prześtrzeżenia Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej. Jesteśmy ciekawi jak Prokuratura Rejonowa ustosunkuje się do tego wniosku.

A oto pełny jego tekst, który drukujemy za "Tygodnikiem Mazowsze" /nr 143/ 144 z 24.X.1985/...

DNIESIENIE

o czynie przestępczym popełnionym przez ob.Czesława Kiszczaka

W dniu 10 maja br. w czasie obrad Sejmu ob.Czesław Kiszczak pomógł mi nie o to, że: jestem "wieloletnim agentem ośrodków dywerski politycznej"; "miałem /.../ z polecenia CIA objąć /.../ kierownictwo paryskiej "kultury"; uprawiałem wrogą działalność, realizowaną na zlecenie mocodawców zachodnich".

OSKARŻENIE

Wypowiedziane przez ob. Czesława Kiszczaka słowa są oszczerstwem mającym na celu poniżenie mnie w opinii publicznej, co jest przestępstwem z art.178 § 1 kk. Wnoszę prywatne oskarżenie do Prokuratury Rejonowej Dzielnicy Warszawa-Śródmieście z wnioskiem o rozpoczęcie w tej sprawie postępowania karnego. Oskarżony Kiszczak nie miał i nie ma żadnych dowodów na prawdziwość powyższych twierdzeń, co więcej - nie ulegało dla niego wątpliwości, że są one opozbawione podstaw. Otóż uzasadnienie.

Ob. Kiszczak wiedział, że prowadzone jest przeciwko mnie śledztwo z udziałem funkcjonariuszy podległego mu resortu, i wiedział, że przedstawione mi przez prokuraturę zarzuty nie sugerują nawet takiego obrazu mojej osoby, jaki publicznie nakreślił. Jestem bowiem podejrzany o to, że "po 14.XII.81 wszedłem w porozumienie z osobami działającymi na rzecz obcej organizacji celem działania na szkodę interesów politycznych PRL" /art.132 kk, do 5 lat pozbawienia wolności/, że "założyłem i kierowałem związkiem, którego istnienie i ustroj miały pozostać tajemnicą wobec organów państwowych" /art.278 § 2 kk, do 5 lat/ oraz że: "w celu użycia za autentyczne przerobiłem swa dowody osobiste" /art.265 § 1 kk, do 3 lat/. Zgodnie z przyjętą u nas wykładnią prawa "związkiem" z art. 278 jest każda struktura "Solidarności", a "obcą organizacją" z art. 132 - każda jej zagraniczna agenda, współpracownik lub instytucja popierająca "Solidarność", choćby składała się z samych Polaków i miała kontrolowane przez prawo źródła finansowania i status, wykluczający jakąkolwiek agenturalność. Wykładnię tę potwierdza fakt, iż już w liście gończym zarzucono mi wejście w porozumienie z Jerzym Gledroyciem z "Kultury" i współpracownikiem wydawnictwa CDN w Londynie Alexandrem Buttlerem. Nawet uwzględniwszy rościągliwość nowomowy, w której ob. Kiszczak formułuje swoje myśli, nie da się z przedstawionych wyżej zarzutów wykroić tych kalumni, jakie na mnie rzucił.

Nie wchodzi więc w grę wyłącznie przestępstwa ob. Kiszczaka spod odpowiedzialności karnej na podstawie zastrzeżeń zawartych w art. 179 kk; gdy zarzut uczyniony publicznie jest prawdziwy /§ 2 ust.1/ lub gdy sprawca działa w przeświadczeniu opartym na uzasadnionych podstawach, że zarzut jest prawdziwy /§ 2 ust.2/. Można też wykluczyć sytuację, w której ob.Kiszczak działał w przekonaniu, że broni społecznie uzasadnionego interesu, co także zastrzeżenie art. 179 § 2. Trudno bowiem przyjąć, że minister odpowiedzialny za Służbę Bezpieczeństwa nie wie, jak na stalinowskiej szpiegomanii i węszeniu za "wrogami ludu" wyszło i społeczeństwo /proces szesnastu, tysiące ofiar fingowanych procesów przeciw akowcom, aresztowanie prymasa Wyszyńskiego - że wspomnę tylko o najbardziej znanych sprawach/, i sama władza: Spychalski i Gomułka pochowani zostali w końcu w Alei Zasłużonych, a nie w Alei Agentów.

Trzy pomówienia wymienione w moim doniesieniu rysują obraz agenta Czesława Bieleckiego wsi Macieja Poleskiego, który wykonuje polecenia lub zlecenia a to mocodawców zachodnich, a to CIA, a to ośrodków dywersji politycznej. Teza o agenturalnym charakterze przeciwnika wewnętrznego, którą ob. Kiszczak przedstawił w swoim sejmowym exposé, świadczy, że czyn przestępczy na moją szkodę popełnił świadomie i z premedytacją. Jak wiemy, nawet w najlepiej zaplanowanym przestępstwie sprawca popełnia jednak błąd, uniemożliwiający potem dowolność interpretacji czynu. Błędem ob. Kiszczaka było użycie słów: "agent", "polecenie", "zlecenie".

W odróżnieniu od oszczercy jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że moje sprawy wewnętrzne nie są tak rozległe, bym mógł coś przeoczyć /jak np. dwukrotny zamach na ks. Popiełuszkę lub, skrytobójstwo Piotra Bartoszcze/, a już tym bardziej ten istotny moment, gdy ktoś werbuje mnie jako agenta lub gdy CIA daje mi polecenie. Nawet w powszechnej korupcji aparatu władzy lat 70-tych nie przeoczyłem np. tego, że zabrakło bruku do budowy pomnika - kwatery zgrupowania AK "Żywiec" na Cmentarzu Wojskowym, którą wraz z Zofią Milewicz projektowałem; co więcej, odnalazłem ten kamień na ogrodzeniach oraz cokółkach domów jednorodzinnych generalicji na Nowym Mieście i nie wysłuchałem polecenia inwestora ZBOWiDu, by zmienić z tego powodu projekt. Na moje żądanie musiano dostarczyć brakujący materiał, gdyż nie zgodziłem się na okaleczenie pomnika, który nie jest żyjących kombatantów ani moim pomnikiem, lecz tych co polegli, żeby Polska była wolna i sprawiedliwa.

W odróżnieniu od ob. Kiszczaka, co powtórnie podkreślam, jestem człowiekiem wolnego zawodu i znajduję się w tej luksusowej sytuacji, że nikt nie wydaje mi poleceń z wyjątkiem strażnika więziennego w areszcie i Kochanej kobiety na wolności. To co robiłem - robiłem z własnej woli, a jedyny przymus, który mnie obowiązywał we współpracy z ludźmi, to mój własny przymus moralny oraz - jak w podanym przykładzie - dyscyplina twórcza, niezbędna w architekturze, podobnie jak w publicystyce. Brak dowodów na prawdziwość zarzutów ob. Kiszczaka jest prostą konsekwencją takiej postawy.

W przedmiocie przestępstwa objętego moim oskarżeniem można zatem wykluczyć wyjście pośrednie między odpowiedzialnością karną a wyłączeniem z niej zgodnie z zasadą: non datur tertium sive medium inter duocentradictoria. Jeśli bowiem z zasady tej wynika, że przeciętny obywatel jest w stanie postępować tylko zgodnie z prawem albo wbrew prawu, tym bardziej obowiązuje ona szefa Komitetu Rady Ministrów do Spraw Prześtrzeżenia Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej.

W tym miejscu kończy się prawny aspekt sprawy, a zaczyna polityczny. Oskarżenie moje uzasadniam znaczną, jeśli nie - wysoką, szkodliwością społeczną czynu, wynikłą ze stanowiska, z którego ob. Kiszczak wygłasza oszczerstwa w charakterze wyroków podanych do publicznej wiadomości, jakby śledztwo prowadzone przez urząd prokuratorski i niezawisły sąd było tylko instrumentacją decyzji politycznych. Szkodliwość omawianego tu czynu wielokrotnie przekracza deprawację wywołaną domową produkcją alkoholu, sprzedażą książek spod lady czy odstępowaniem po wyższej cenie świeżo nabytego kompletu mebli /za to ostatnie przestępstwo na mocy rewizji nadzwyczajnej Ministra Sprawiedliwości pewien szeregowy obywatel ma właśnie odcisnąć roczny wyrok, który sąd wymierzył w zawieszeniu/. Presja polityczna na sądownictwo w ciągu 41 lat PRL okazała się istną plagą. Choć oskarżyciel publiczny w mojej i innych sprawach, ptk Czesław Zbroja, zdaje się być odległy od tradycji ptk. Zarako-Zarakowskiego i choć rzecznik rządu Jerzy Urban nie czuje się zapewne bezpośrednim spadkobiercą tradycji Wandy Odolskiej, sejmowe exposé ob. Kiszczaka operuje pojęciami i słownictwem z epoki stalinowskiej. A jak wiemy z dziejów totalitaryzmu, i w nim na początku było słowo.

Gdy w śledztwie grożono mi karą śmierci, traktowałem to jako rutynową presję SB; w słowach ob. Kiszczaka dostrzegam jednak pewne niebezpieczne continuum. Wszak Zdzisława Najdera skazano na najwyższy wymiar kary dlatego, że sędziowie ulegli politycznej nagonce, czuli się przy tym bezkarni, gdyż "wieszali" tylko intencjonalnie, mogli powiedzieć, że nie mają krwi na rękach, bo gdyby skazany pojawił się w Polsce, musiano by powtórnie przeprowadzić postępowanie karne. A jednak zapadł wyrok, który hańbi nasze są-

dównictwo, i niezależna opinia publiczna w kraju i zagranicą jednocześnie dała temu wyraz. Jako dowód, że Najder był szpiegiem CIA, pokazano społeczeństwu w TV jego biurko ze skrytką w podwójnej ścianie. W kraju, gdzie jest partynjo-administracyjna dwukładza, gdzie w gospodarce i kulturze zaw sze było podwójne życie, gdzie podział my - oni jest wszechobecny, dowodem zbrodni stanu jest zrobienie podwójnych ścian! Patrząc chłodno, ludzie wka dzy rzadko śledzą sami siebie, więc nie używają biurk z podwójnymi ścian- kami, ale rekompensują to sobie podwójną moralnością, a w ekstremach - kon- spiracją w konspiracji.

Nie wiem, czy dojdzie w tej sprawie do rozprawy i czy dane mi będzie w niej uczestniczyć, ale już teraz wyrażam życzenie na podstawie art. 180 kpk, by wyrok sądu w sprawie ob. Kiszczaka podany był do publicznej wiadomości. Ważę problemu określa fakt, że choć po obu stronach biegnącej przez społeczeństwo linii podziału zmieniają się ludzie, nie zmieniają się słowa, któ- rych używa władza, słowa przestępcze i bezkarne.

Czyn ob. Kiszczaka nie został dokonany w społecznej próżni. Od niemal 10 lat dzieła w kraju demokratyczna opozycja, choć nie usnana do łur - uznana de facto, a od zakończenia II wojny światowej dzieła na Zachodzie niepodle- głościowe wychodźstwo polskie, które ją wspomaga. Takie są realia, że użyje ulubionego powiedzenia funkcjonariuszy MSW, Dzięki wysiłkom władz PRL nasza emigracja wojenna i powojenna osiągnęła już potencjał intelektualny oraz organizacyjny tej Wielkiej Emigracji, o której ob. Kiszczak i ja uszyliśmy się w szkole.

Gdyby nie określenie "na zlecenie", skłonny byłbym przyjąć drugą część wyrażenia: "młodawców zachodnich" ze wysiłkiem semantyczny oskarżonego. Gom- browicz, Mikosz, Giedroyc, Mieroszewski, Stempowski, Herling-Grudziński, Czapski, Wierzyński, Ciolkosz, Kozłowski dali i dają Krajowi moc, która - jak w czasach Mickiewicza, Chopina, Czartoryskiego, Krasńskiego, Skwackie- go, Norwida - okazuje się silniejsza niż zakusy młodawców wschodnich i za- chowujemy pełnię narodowej tożsamości. Ale nie o nowe znaczenia słów cho- dziło oszczercy, lecz o płatną agencję - psychologiczny, socjologiczny i polityczny absurd: ruch "Solidarności" jest po 5 latach bardziej zakorze- niony w społeczeństwie niż udało się to władzy po 41 latach sowiezizacji. Narodziny tego absurdu są wykluczalne tylko w warstwie psychiatrycznej. Jako typowa projekcja polskiego komunisty, który wie, że jego ruch nigdy nie był autentycznie narodowy i broniąc się przed obsesją przenosi te waże na swoich przeciwników politycznych. Oszczerstwa kierowane w stronę "Soli- darności" są stare jak problem Wielkiej Emigracji. Działacze niepodległoś- ciowi byli i są oskarżani po to, aby lepiej i pewniej czuli się renegaci. W tę skomplikowaną sytuację lepszy wkład dają publikowane u nas oficjalnie "Raporty szpiega" - polskiego agenta Ochrony, Potockiego, niż raporty agen- tów ob. Kiszczaka o mnie.

Wnosząc moje oskarżenie sędzę, że mam prawo żądać satysfakcji moralnej. Podkreślam to, bo kodeks przewiduje karę do 2 lat pozbawienia wolności, ograniczenia wolności albo grzywny - za czyn, którym nieważnym przedsta- wiciel władzy wyodrębnił mnie spośród bezimiennych, uczciwych obywateli na- dal wiernych ideom "Solidarności".

W roku 1980 ta sama Prokuratura Rejonowa Warszawa-Śródmieście zaniecha- ła śledztwa w sprawie nie mniej oczywistej - przeciw funkcjonariuszowi SB, który w moim własnym mieszkaniu kazał mi się w celu przeszukania rozebrać do pasa, a następnie bił mnie pałką korzystając z pomocy dwóch mundurowych milicjantów. Tyle że wówczas dowodami przestępstwa była obdukcja lekarska, świadkami - żona i 5-letni syn, a teraz dowody przestępstwa roziane były licznie w oficjalnej prasie i świadkami zostali poskowie sejm. Dziś z ko- lei nie wiem, czy moje doniesienie o czynie przestępczym i oskarżeniu w ogóle dotrze, choć jest pismem urzędowym, do Prokuratury Rejonowej. Jeśli tak się jednak stanie, nie moi lub obcy agenci spowodują, a właśnie anoni- mowy, uczciwy obywatel. Jeden z tych, którzy słowo prawdy podają dalej niż sięga "Trybuna Ludu", gdzie przeczytałem oszczerstwo ob. Kiszczaka, i dalej niż jego policja myśli.

CZESŁAW BIRLECKI